

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 8 (705)

24 LUTEGO 1974 R.

CENA

2 ZŁ





W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

— 24 stycznia br. w auli Politechniki Warszawskiej, odbyła się krajowa narada organizatorów badań w ramach problemów węzłowych, kierowników placówek windujących, sekretarzy organizacji partyjnych z instytucji zaplecza badawczego i rozwojowego, uczestniczących w realizacji kluczowych dla kraju zadań naukowo-badawczych. Naradzie przewodniczył minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki — prof. Jan Kaczmarek.

— 24 stycznia br. powróciła do Warszawy delegacja KC PZPR, która uczestniczyła w zorganizowanej w Moskwie naradzie sekretarzy Komitetów Centralnych partii komunistycznych i robotniczych krajów socjalistycznych. Delegacji przewodniczył członek Biura Politycznego — sekretarz KC PZPR Edward Babiuch.

— W końcu grudnia ub. r. w Warszawie było 1.389 tys. mieszkańców. Jak zakłada prognozy, w 1974 r. liczba ludności stolicy ma osiągnąć 1.420 tys.

— 25 stycznia Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przyjął na audiencji pożegnalnej ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Republiki Indonezji w Polsce — Teuku Mohamada Hadi Thajeba.

— Prezydium Rządu na swym kolejnym posiedzeniu dnia 25 stycznia rozpatrzyło kilka projektów uchwał i decyzji o charakterze wykonawczym, związanych z rządowym programem realizacji postanowień I Krajowej Konferencji PZPR, który został zaprobnowany przez XII Plenum KC PZPR i zatwierdzony przez Sejm. Omówiono zasady wprowadzania wolnych sobót, projekt wynagrodzeń dla pracowników przemysłu wydobywczego oraz kierunki rozwoju kółek rolniczych.

— 27 stycznia br. minęła 29 rocznica oswoobodzenia przez wojska radzieckie największego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu — Brzezince. W przeddzień tej rocznicy na terenach h. obozu odbyła się antywojenna manifestacja. Oddano hołd ponad 4 mln ofiar obozu składając wieńce i kwiaty na oświęcimskim cmentarzystku oraz na grobach żołnierzy radzieckich, poległych w walkach o wyzwolenie Oświęcimia.

— Z okazji 25 rocznicy podpisania układu o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy pomiędzy Polską Rzeczypospolitą Ludową i Socjalistyczną Republiką Rumunii, przywódcy obu krajów wymienili depesze z serdecznymi podziwieniami i najlepszymi życzeniami.

ŚWIAT

— W dniach od 21—24 stycznia br. w Związku Radzieckim przebywał z oficjalną wizytą przyjaźni, na zaproszenie rządu radzieckiego — minister Spraw Zagranicznych Arabskiej Republiki Egiptu, Ismail Fahmi. Przyjęty on został przez Sekretarza Generalnego KC KPZR Leonida Brężniewa, członka Biura Politycznego KC KPZR przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Nikołaja Podgornego oraz członka Biura Politycznego KC KPZR, ministra Spraw Zagranicznych ZSRR, Andrieja Gromyke.

— W wieku 72 lat zmarł nagle 23 stycznia 1 sekretarz KC PP Litwy. Antanas Sneckus. Był on deputowanym do Rady Najwyższej ZSRR.

— Kuba przyjęta została w poczet członków Międzynarodowych Banków R.W.P.G. Decyzja w tej sprawie zapadła 22 stycznia br. na nadzwyczajnych posiedzeniach Rady Międzynarodowego Banku Współpracy Gospodarczej i Rady Międzynarodowego Banku Inwestycyjnego, które odbyły się w Moskwie.

— Prezydent Egiptu — A. Sadat, powrócił 23 stycznia do Kairu z błyskawicznej podróży dyplomatycznej po krajach arabskich. Odwiedził on m. in. Arabię Sudyjską, Syrię, Katar, Abu Zabi, Algierię i Maroko. A. Sadat omówił z szefami tych państw sytuację, jaka powstała po podpisaniu porozumienia o rozdzieleniu wojsk na froncie synajskim. Wojska izraelskie zaczęły wycofywać się z nad Kanalu Sueskiego.

— 24 stycznia odbyło się w Wiedniu plenarne posiedzenie uczestników rokowań w sprawie wzajemnej redukcji sił zbrojnych i zbrojeń oraz związanych z nią posunięć w Europie środkowej. Obradom przewodniczył szef delegacji NRD ambasador Ingo Oeser.

— W celu kontynuowania badań przestrzeni kosmicznej w ZSRR wystrzelono kolejnego sztucznego satelitę Ziemi — „Kosmos—629”.

— 50 lat temu — 26 stycznia 1924 r. na mapie Związku Radzieckiego pojawiła się nowa nazwa: Leninograd. Została ona nadana historycznemu miastu nad Newą — kolebce Rewolucji Październikowej dla uczczenia pamięci twórcy państwa radzieckiego Włodzimierza Lenina.

W TROSCE O ZDROWIE

W polityce społeczno-gospodarczej kraju, wytyczonej przez VI Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — ochrona zdrowia społeczeństwa uzyskała szczególnie wysoką rangę. Uchwała o ochronie zdrowia ludności w kraju — podjęta 19 stycznia br. przez Sejm PRL — jest jeszcze jednym dowodem wagi, jaką przykłada się do programu zdrowotności narodu. Uchwała podkreśla konieczność stałego doskonalenia podstawowej i specjalistycznej opieki zdrowotnej oraz podejmowania tych wszystkich działań, które zmierzają do podniesienia poziomu zdrowia ludności. Bierze się pod uwagę zarówno ochronę środowiska i zapobieganie czynnikom chorobotwórczym, jak i zapewnienie właściwych form pracy i wypoczynku, a także podnoszenie kultury sanitarnej miast i wsi.

Zdrowie człowieka — to dobro najwyższe, przestało być jedynie relacją pacjent — lekarz. Zależy ono od szeregu czynników i wymaga konsekwentnych działań organizacyjnych. Już w lutym ub. r. rząd zatwierdził program rozwoju ochrony zdrowia i opieki społecznej do roku 1990 oraz powołał Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia.

W dziedzinie ochrony środowiska naturalnego i poprawy stanu sanitarnego kraju, program zakłada koncentrację działań w podstawowych zagadnieniach, jak utrzymanie czystości w miastach i na wsi, poprawę zaopatrzenia ludności w wodę, intensyfikację walki z chorobami zakaźnymi, higienę żywności i żywienia. Ogromne nakłady finansowe, rzędu 230 miliardów złotych, przewidziane są do 1990 r. na inwestycje służby zdrowia i opieki społecznej. Ogółem w latach 1971—1990 wybudowane zostaną szpitale o łącznej liczbie 230 tys. łóżek. Przybędzie prawie 65 tys. miejsc w domach pomocy społecznej, 30 tys. miejsc w domach rencistów, ponad 90 tys. miejsc w żłobkach. Program zakłada wydatne wzmocnienie podstawowej, rejonowej opieki zdrowotnej. Szczególna uwaga poświęcona będzie opiece zdrowotnej nad kobietą, dziećmi i młodzieżą. Powszechne i obowiązkowe badania lekarskie obejmą dzieci w wieku 2, 4, 6 oraz 10, 14 i 18 lat.

Obecnie działa już ponad 2300 przychodni przemysłowych oraz 157 działów i pracowni higieny pracy. Łącznie zatrudnionych w nich jest ok. 7 tys. lekarzy i ponad 7 tys. 400 pielęgniarek. Coraz większą wagę zwraca się na badania wpływu warunków pracy na ogólną liczbę zachorowań wśród pracowników. Podejmuje się działania zmierzające do zapobiegania i zwalczania chorób o znaczeniu społecznym. Dotyczy to przede wszystkim chorób układu krążenia oraz nowotworów. Program ochrony zdrowia bierze pod uwagę również zdrowotne, jak i socjalne aspekty starości, a także zabezpieczenie potrzeb w zakresie zdrowia psychicznego.

Powszechnie uznawanym wyznacznikiem stanu zdrowotnego ludności jest średnia długość życia. W Polsce przedstawia się ona następująco:

dla kobiet — 66,8 lat, dla mężczyzn — 73,8 lat.

Wielkości te odpowiadają aktualnym średnim dla krajów wysoko rozwiniętych. Poważne sukcesy odniosło polskie lecznictwo na polu zwalczania chorób, zdecydowaną poprawę zanotowano w sytuacji epidemiologicznej gruźlicy, wskaźnik umieralności niemowląt jest minimalny. Kadra pracowników służby zdrowia stale wzrasta. Do 1990 roku wykształcimy ok. 49,5 tys. lekarzy. Pozwoli to osiągnąć dobry wskaźnik: 20 lekarzy na 10 tys. mieszkańców. Największy przyrost — bo o ponad 170 tys. — dotyczyć będzie liczby pielęgniarek i położnych.

Na przestrzeni ostatnich trzech lat objęto bezpłatnymi świadczeniami lekarskimi wszystkich mieszkańców wsi, które praktycznie zamknęły proces wprowadzenia bezpłatnego lecznictwa dla całej ludności kraju. Wybudowano już szereg szpitali o łącznej liczbie łóżek — ponad 10 tys., 196 ośrodków zdrowia i 45 żłobków, wprowadzono nowe, bardziej efektywne formy organizacji systemu opieki zdrowotnej. Minister Zdrowia i Opieki Społecznej — Marian Śliwiński — stwierdził w swoim wystąpieniu, że sukcesy nie zwalniają nikogo od walki z negatywnymi zjawiskami, do których należą nadal choroby układu krążenia, oddechowego, nowotwory, choroby układu nerwowego, jak i niedobór aparatury i sprzętu medycznego. Aby temu zapobiec i przeciwdziałać, rząd uchwalił dalekowszroczny program rozwoju ochrony zdrowia, który po raz pierwszy ujmuje tę problematykę w sposób kompleksowy.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92, wew. 18; administracja: 28-64-91 do 92, wew. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocz-

nie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; dla krajów afroazjatyckich i zamorskich 7,50 dol.; dla NRF 33 DM). Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Skład, łamanie i druk: Zakłady Wkłęsłodrukowe RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.



## Lekcja

Z LISTU SW. PAWŁA  
DO KORYNTIAN  
(13, 1-13)

Bracia! Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź brzęcząca albo cymbał brzęmiący. I gdybym miał dar prorocтва, znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, a wiarę miałbym taką, iż przenosiłbym góry, a miłości bym nie miał, niczym nie jestem. I gdybym na żywienie ubogich rozdał wszystkie majątkość moja, a ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nie mi nie pomoże.

Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie laknie czci, nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współwesołi się z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma. Miłość nigdy nie ustaje, chociaż prorocтва się skończy, choć uniknie dar języków, choć przemienie wiedza. On w części tylko poznamy i w części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie to, co jest doskonałe, ustanie to, co jest częściowe. Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, rozumiałem jako dziecko, myślałem jako dziecko. Lecz gdym stał się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecięce. Teraz widzimy niejasno, przez zwierciadło, lecz później twarzą w twarz. Teraz poznajemy po części, lecz później poznam, jakom i poznany jest. Teraz tedy pozostaje wiara, nadzieja i miłość: to troje, a z tych największa jest miłość.

## Evangelia

WEDŁUG SW. ŁUKASZA  
(18, 31-43)

Onego czasu Jezus: wziąwszy z sobą dwunastu, mówił do nich: Oto idziemy do Jerozolimy i wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wyśmiany, ubiczowany i oplwany. A po ubiczowaniu zabiją Go i dnia trzeciego zmartwychwstanie. Lecz oni z tego nic nie zrozumieli i mowa ta była przed nimi zakryta, i nie pojowali, o czym mówiono.

I stało się, gdy się przybliżył do Jerycha, że ślepiec pewien siedział przy drodze żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, zapytał, co by to było. I powiedziano mu, że Jezus Nazareński przechodzi mimo. I zawołał mówiąc: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A ci, którzy szli na przedzie, upominali go, aby milczał. On jednak bardziej jeszcze wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A Jezus, zatrzymując się, rozkazał przywieść go do siebie. I gdy się przybliżył, zapytał go mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on rzekł: Panie, abym przejrzał. I rzekł mu Jezus: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię. I natychmiast przejrzał, i szedł za Nim, wielbiąc Boga. A cały lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

# Marność nad marnościami...

Stajemy u progu Wielkiego Postu. W Ewangelii św. czytanej na Niedzielę Zapustną Zbawiciel w sposób jasny mówi o swoim cierpieniu. Przez zapowiedź tego, co niebawem nastąpi, Zbawiciel pragnie przygotować uczniów. Oni jednak nie chcieli tego dopuścić do swojej świadomości i „mowa ta była dla nich tajemna i nie pojęli tego co mówił”. Uczniowie, jak większość narodu wybranego, w Mesjaszu nie chcieli widzieć meża boleści. Oni widzieli w Jezusie potężnego władcę, który możnym ramieniem wyzwoli naród z niewoli rzymskiej, upokorzy wrogów i uczyni Jerozolimę stolicą potężnego i bogatego imperium. Na pewno apostołowie widzieli siebie na poczesnych stanowiskach w tym królestwie.

Zbawiciel dobrze znał tych, których do swojego grona powołał. Jako doskonały nauczyciel wykorzystywał każdą sposobność do kształtowania charakterów tych, którzy porzuciwszy wszystko poszli za Nim. O jednej z takich sposobności opowiada św. Łukasz w dzisiejszej Ewangelii. Jezus uczynił cud, przywracając wzrok ślepecemu, a cały lud oddał chwałę Bogu. Teraz uwierzyli w Jego mesjańskie posłannictwo, lecz Jezus wiedział, że ci ludzie, którzy dzisiaj wiwatują na Jego cześć, niedługo zapomną o tym cudzie i będą domagać się Jego śmierci. Rozpierzchną się też Jego uczniowie, a nawet, jak św. Piotr, zaprą się też Jego imienia. Trzeba było dopiero Zesłania Ducha św., a przedtem Zmartwychwstania, aby utworzyli się ich umysły i pojęli istotę cierpienia i męki Zbawiciela.

Rozważmy błagalną prośbę uzdrowionego cudownie ślepca: „Panie, abym przejrzał”. Ułatwi to nam obrzęd popielcowy, dokonywany w najbliższą Srodę Popielcową, która zaczyna 40-dniowy okres Wielkiego Postu. Kapłan posypuje nasze głowy wypowiadając słowa: „Pamiętaj, człowiecze, żeś z prochu powstał i w proch się obrócisz”. Słowa te, jak i symboliczna ceremonia, przypominają wszystkim o powszechnej prawdzie śmierci. Nie samej śmierci obawiać się należy, ale raczej tego, co po niej nastąpi. Zbawiciel powiedział, że nie ma nic zakrytego, co by nie miało być ujawnione ani też tajemnego, co by nie miało być poznane i na jaw nie wyszło (Łk

8, 17). Śmierć jako złodziej przyjdzie do każdego, najczęściej wówczas, kiedy się jej człowiek nie spodziewa. Umrzeć musi biedny i bogaty, uczony i analfabeta. Umierają nie tylko zgrzybiali starcy, ale umierają ludzie również w kwiecie wieku. Medycyna współczesna ma wiele wspaniałych osiągnięć. Może złagodzić ból i cierpienie, przedłużyć życie, ale żaden najslawniejszy profesor nie wyrwie nas z objęć śmierci. Sławni lekarze również umierają.

Dla wierzących śmierć jest końcem życia ziemskiego, ale równocześnie początkiem nowego życia poza grobem. Jakość życia przyszłego zależeć będzie od życia ziemskiego, od uczynków, które świadczą będą za nami na szali sprawiedliwości Bożej. Prawdę tę wyraża nasze ludowe przysłowie: „Jakie życie, taka śmierć”. Najlepszą radę, jaką dać można, jest pełnić wolę Bożą i pokutować za grzechy, aby śmierć nie zaskoczyła nas w grzechu ciężkim. Pokuta nie może być mniejsza od winy. Dopóki żyjemy, nigdy nie jest za późno na pokutę, bo później pozostaje już tylko sprawiedliwość Boża, a najmniejsze nawet długi trzeba będzie spłacać w czyściu do ostatniego szelągka. Św. Augustyn powiada, że „pokuta czasu obecnego jest boleścią leczniczą, pokuta czasu przyszłego jest boleścią za karę”.

Nie można zwodzić samego siebie mówieniem, że Bóg jest miłosierny i cierpliwy, albo że jestem przecie jeszcze młody i pokutować zacznę w starości. Nikt nie da gwarancji, że dożyjemy sędziwego wieku i że będziemy wówczas mieli czas i łaskę, aby uderzyć się w piersi i zacząć pokutować. Przykłady świadczą, że bardzo wielu przeliczyło się w swoich obliczeniach. Bóg z siebie naigrawać się nie da. Westchnijmy dziś do Pana z prośbą: „Panie, abym przejrzał” i w tym zbawiennym okresie Postu Wielkiego zrzućmy z siebie ciężar naszych grzechów przez żal, poprawę i dobrą spowiedź wielkanocną. Bez Boga wszystko jest marnością, bo cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat posiadał, a duszę stracił przez grzech?

ks. JERZY SZOTMILLER







mę: „Nie to, co wchodzi do ust, czyni człowieka nieczystym, ale co z ust wychodzi, to go czyni nieczystym”. (Mt. 15, 11).

Po stosunkowo krótkim pobycie w Syrofenicji, Jezus wraca do Galilei. Tu nad brzegami jeziora Genezaret uzdrawia głuchoniemego (Mk. 7, 31—37). Wokół Jezusa gromadzą znowu się tłumy. „I przyszli do Niego wielkie tłumy, mające ze sobą chorych, ułomnych, niewymy i wielu innych i położyli ich u nóg Jego, a On ich uzdrowił” (Mt. 15, 30). Korzystając ze spontanicznego zgromadzenia tak licznych rzesz, Jezus nie tylko czyni cuda, ale przede wszystkim naucza. Tym razem naucza długo, aż trzy dni. Pod koniec trzeciego dnia „Jezus przywołał swoich uczniów i rzekł: Żal Mi tego ludu. Już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść” (Mt. 15, 32). Po raz drugi czyni wielki cud: mając do dyspozycji siedem chlebów i parę rybek, nakarmił cztery tysiące mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci. Tak jak i za pierwszym razem, kiedy również nakarmił cudownie liczną rzeszę, wszyscy są zachwyceni. Jezus jednak nie chce, aby lud chodził za Nim wszędzie. Z uwagi na zatargi z Sanhedrynem i faryzeuszami było to zbyt niebezpieczne. W każdej chwili mogli oni to wykorzystać do przedstawienia Go władzom rzymskim jako człowieka przygotowującego akcję polityczną. A Jezus wyraźnie unika mieszania się do spraw politycznych. Dlatego

dniach zmartwychwstanie” (Mk. 7, 31). Była to pierwsza, wyraźna zapowiedź o męce i śmierci. Wiadomość ta zatrwożyła Apostołów, a ich nadzieje przekreślone. Jezus dostrzega co się dzieje w sercach i umysłach Jego wybranych. Aby podnieść ich na duchu, umocnić w wierze, w tydzień później zabiera ze sobą trzech Apostołów — Jana, Piotra i Jakuba — na wysoką górę. Była to prawdopodobnie góra Hermon, której szczyt wznosi się na wysokość 2795 m nad poziomem morza, leżąca właśnie w pobliżu Cezarei Filipowej. W czasie modlitwy Jezus przemienił się: oblicze Jego zajaśniało jak słońce, a szaty stały się białe jak śnieg (Mk. 9, 2—8). Ewangelista Łukasz dodaje, iż obok Jezusa zjawił się Mojżesz i Elias, prowadząc z Nim rozmowę o tym, co za kilka miesięcy będzie działo się w Jerozolimie (Łk. 9, 28—36). Podczas przemienienia z obłoków dał się słyszeć głos, ten sam co w chwili chrztu Jezusa w Jordanie: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie” (Mk. 9, 7). Świadkowie owego cudownego zdarzenia otrzymali surowy nakaz, „aby nikomu nie rozpowiadali o tym, co widzieli, zanim Syn Człowieczy nie powstanie z martwych” (Mk. 9, 9).

Już następnego dnia Jezus leczy cudownie opętanego (Mk. 9, 13—26) i zawraca do Galilei. Jednak swoje tam przybycie nakazuje Apostołom utrzymać w tajemnicy (Mk. 9, 30). W Galilei często zmienia miejsce pobytu. Sugeruje to, że Jezus zachowywał daleko idące środki ostrożności i nie chce spotkać faryzeuszy, którzy wespół z Sanhedrynem zorganizowali już w tym czasie za Nim bardziej planowy pościg. Jezus wie, że zbliża się coraz bardziej „czas wypełnienia się woli Ojca”. Po raz drugi więc zapowiada swoim uczniom, iż „Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi. Ci Go zabiją, lecz zabity po trzech dniach zmartwychwstanie” (Mk. 9, 31). Wizja tego, co Go czeka, każe Mu więcej czasu poświęcać swoim Apostołom, by przygotować ich należycie do prowadzenia dalej Jego dzieła. Nie otaczają Go teraz tłumy, a jeżeli je jeszcze przy Nim spotkamy, to raczej przypadkowo. Jezus tłumów teraz unika. Do Apostołów zaś kieruje wiele pouczeń: zachęca do pokory (Mk. 9, 33—35), podaje im zasady łączności (Mk. 9, 36—37), przestrzega przed dawananiem zgorzenia (Mk. 9, 42—48). Oni mają być solą ziemi (Mk. 9, 50). Jak ma wyglądać gorliwość apostołska daje wskazówkę w przypowieści o zblakanej owcy (Mt. 18, 12—14). Obowiązek upominania błądzących i przebaczenia ilustruje przypowieścią o niełitościwym dłużniku (Mt. 18, 15—35).

Tak minęło prawie pół roku. Zbliżało się Święto Namiotów, zwane też Świętem Kuczek. Było to jedno z trzech największych świąt izraelskich (po Święcie Paschy i Pięćdziesiątnicy). Święto to zostało ustanowione przez Mojżesza na pamiątkę 40 lat pobytu Izraela na pustyni i dobrodziejstw, jakie lud otrzymał wówczas od Boga. Święto to było także podziękowaniem Bogu za plony. Obchodzono je w miesiącu Tiszri (wrzesień—październik), w radosnym nastroju przez osiem dni. Z okazji tego święta, krewni namawiali Jezusa, aby poszedł do Jerozolimy i tam, w ten sposób pozyskał dla siebie uznanie (J. 7, 3—9). Jednak Jezus nie wyraził wobec nich na to zgody, motywując to tym, iż „czas jeszcze się nie wypełnił”. Aby nie odczytali Jego myśli i zamiarów, celowo pozostaje jeszcze kilka dni w Galilei, a gdy krewni udali się do Jerozolimy, za nimi skierował Swe kroki, ale uczynił to „nie jawnie, ale potajemnie” (J. 7, 10). Utrzymanie w ścisłej tajemnicy przybycia do Jerozolimy okazało się konieczne, a to z uwagi na sytuację, która w ciągu ostatnich miesięcy zmieniła się na niekorzyść Jezusa. Przyjazne głosy Jego dotychczasowych zwolenników były coraz rzadsze i cichsze, natomiast głosy wrogów coraz natarczywsze i głośniejsze. Ci ostatni wszędzie rozpowszechniali opinię, iż jest On bluźniercą, uwodźcicielem, a nawet nie brakowało i takich, którzy uważali Go za opętanego. Wyszadzano Jego galilejskie pochodzenie. Wyrażano też zdziwienie, że Sanhedryn do tej pory pozwala Mu jeszcze swobodnie chodzić i działać (J. 7, 12—58).

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

## Życie i działalność Jezusa Chrystusa (8)

# TRZECI ROK PUBLICZNEJ DZIAŁALNOŚCI

Bezpośrednio po cudownym rozmnożeniu chleba i wygłoszeniu nauki o Chlebie Życia Jezus odbywał liczne wędrowki po Galilei. „Nie chciał bowiem chodzić po Judei, bo Żydzi mieli zamiar Go zabić” (J. 7, 1). W powyższym zdaniu znajdujemy też uzasadnienie, dlaczego tym razem Jezus nie udał się do Jerozolimy na święta Paschy. W Galilei czuł się bezpieczny. Jego konflikt z Sanhedrynem i faryzeuszami w ostatnim czasie zaostrzył się. Był śledzony wszędzie. Oficjalnie przez faryzeuszy uznawany był za bluźniercę i uwodźciciela ludu. Kafarnaum — miasto, w którym najdłużej i najchętniej przebywał — miano z tego powodu ogłosić „miastem przeklętym”. Mieszkańcy tego miasta, chcąc ratować się przed kłatwą Sanhedrynu, masowo odwracają się od Jezusa. Sytuacja Jezusa była bardzo groźna. Aby jej nie pogarszać, Jezus wraz z grupą Apostołów udaje się teraz na południe Galilei, skąd przechodzi w kierunku północno-zachodnim aż w okolice Tyru i Sydonu (Mt. 15, 21), leżących nad brzegami Morza Śródziemnego w Syrofenicji. Był to teren podlegający Herodowi Filipowi. Podczas tych wędrowek zakazuje Apostołom i otaczającej Go grupie ludzi, by mówiono o Nim publicznie. Zachowanie jednak pełnej tajemnicy i konspiracji było już niemożliwe, gdyż rozgłos Jego czynów wszędzie Go wyprzedzał. W Syrofenicji dokonał tylko jednego cudu i to wtedy, gdy został rozpoznany przez jedną z niewiast fenickich. Na jej prośbę uzdrawia chorą córkę (Mt. 15, 22—28).

W tym samym czasie faryzeusze występują z kolejnym oskarżeniem, zarzucając Jezusowi, iż nie reaguje wcale na to, iż Jego uczniowie nie przestrzegają przepisów rytualnych obmyć rąk przed spożywaniem pokarmów. Przepis ten był znany Prawu Mojżesza. Wprowadzili go rabini, głównie w celach zachowania higieny. Nie był więc to nakaz moralnego prawa w ścisłym znaczeniu i dlatego Jezus piętnuje przy tej okazji faryzeuszy, którzy z tego przepisu chcieli uczynić normę moralną. Jezus wypowiada przy tym maksy-

niepostrzeżenie wsiada do łodzi i przybywa w okolice Magedan (Mt. 15, 33—39).

Ale tu właśnie napotyka się na faryzeuszy i saduceuszy, którzy domagają się od Niego znaku z nieba (Mt. 16, 1—4), chcąc by Jezus publicznie wylegitymował się kim jest. W odpowiedzi po raz drugi, Jezus powołuje się na znak Jonasza, czyniąc aluzję do swej śmierci i zmartwychwstania. Prawdopodobnie faryzeusze i tym razem nie zrozumieli sensu słów Jezusa. Dobrze jednak sobie je zapamiętają. Ich sens prawidłowo odczytują zaraz po Jego śmierci.

Tym razem Jezus nie wdaje się w dłuższą dyskusję z faryzeuszami, wiedząc doskonale o tym, że rozmowa z nimi nie daje. Aby choć na pewien czas uwolnić się od nich i ich natrętnych pytań, przechodzi do Iturei. Zatrzymawszy się w Betsaidzie, przywraca wzrok ślepemu (Mt. 8, 22—26). Jak dalece Jezus jest teraz ostrożny i unika gromadzenia się wokół Niego tłumów świadczy choćby to, iż świadkami owego cudu są tylko sami Apostołowie, których przedtem przestrzegł, aby odzrucali i wystrzegali się kwasu faryzejskiego, tj. doktryny zarówno faryzeuszy, jak i saduceuszy oraz herodjanów (Mk. 8, 15).

Z Betsaidy Jezus udaje się do Cezarei Filipowej. Po drodze pyta Apostołów: „Za kogo uważają Mnie ludzie? Oni Mu odpowiedzieli: Za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za jednego z proroków. On ich zapytał: A wy za kogo Mnie uważacie. Odpowiedział Mu Piotr: Ty jesteś Mesjasz. Wtedy surowo im przykazał, żeby nikomu o Nim nie mówili” (Mk. 7, 27—30). Z kontekstu wynika, iż Apostołowie widzieli w Jezusie Mesjasza, ale Jego mesjanizm pojmowali raczej i więcej w kategoriach politycznych, niż religijnych. Z mesjanizmem politycznym Jezusa wiąźali swe nadzieje. Zostały one rozwiane wypowiedzią Jezusa, w której wyjaśnił, że „Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech



## SCRANTOŃSKI MEMORIAŁ



Z ambony w katedrze scrantonńskiej przemawia Pierwszy Biskup PNKK — ks. bp dr Tadeusz Zieliński. Świątynia w Scranton jest kolebka polskiego Kościoła Narodowego.

W lutym 1898 roku ks. Franciszek Hodur wyjechał do Rzymu, aby przedłożyć papieżowi Leonowi XIII memoriał podpisany przez pięć tysięcy Polaków ze Scranton i okolicznych miejscowości. Memoriał ten zawierał trzy żądania:

1. by majątek kościelny był własnością parafii polskich, które kościoły utrzymują;
2. by wolno było parafianom wybierać zarządy, czyli komitety parafialne bez interwencji biskupa czy proboszcza;
3. by biskupi nie narzucali parafianom księży proboszczów bez zgody parafian

Księdza Franciszka Hodura nie dopuszczono do papieża, lecz po licznych staraniach udało mu się uzyskać audiencję u prefekta Kongregacji Rozkrzewiania Wiary — kardynała M. Ledóchowskiego. Kardynał, naturalnie, nie mógł wyrazić zgody na prośbę zawartą w memoriale, a nie mógł dlatego, gdyż te skromne na pozór żądania, zawierały w sobie groźbę całkowitej zmiany struktury Kościoła Rzymskokatolickiego z monarchicznej na demokratyczną. Taka zgoda mogłaby stać się też niebezpiecznym precedensem dla Kościoła w Ameryce, a w dalszej przyszłości może i w całej Europie, w świecie całym. Cóż znaczyliby biskupi, którzy nie mieliby wpływu na obsadzenie parafii? Jakie akcje misyjne czy inne mogłyby prowadzić Kościół, gdyby majątki kościelne były własnością parafii? Wtedy niektóre parafie mogłyby, na własną rękę, przeznaczać fundusze z majątków parafialnych np. na udzielenie pomocy swemu narodowi: włoskie — Włochom, niemieckie — Niemcom, polskie — Polakom itd. W ten sposób Kościołowi Rzymskokatolickiemu zostałyby odjęta władza działania. Dlatego też dziś, po spokojnym, rozsądnym zastanowieniu się, nie należy się dziwić temu, że kardynał Ledóchowski choć Polak, ale związany przecież silnymi więzami z Kościołem, dał księdzu Franciszkowi Hodurowi odpowiedź odmowną i przykrą w swym brzmieniu: „Wracaj prędko i zapamiętaj to sobie na zawsze, że Stolica Święta nie będzie ustanawiała osobnych praw ani osobnych biskupów dla garści katolików polskiego pochodzenia w Ameryce, skazanej na niezawodne wynarodowienie pośród kulturalnego i bogatego otoczenia. Sentyment wasz nie ma sensu ani najmniejszych widoków na poparcie tutaj. Wybijcie to sobie raz na zawsze z głowy”. Czy odpowiedź kardynała tak rzeczywiście brzmiała, nie jest pewne. Podaje ją ks. doc. Włodarski w pracy pt. „Historia Kościoła Polskokatolickiego” (W-wa 1964, str. 76) i powołuje się na „Księgę Pamiątkową 33”, wydaną w Scranton w r. 1930. Jednakże na stronie 24 tego dzieła odpowiedź ta nie jest zawarta. Nie ulega jednak wątpliwości, że mogła być ona ostra w brzmieniu i zbliżona w treści do tej, którą przytacza ks. Włodarski.

Delegacja Polaków z księdzem Franciszkiem Hodurem na czele wróciła z Rzymu do Scranton w marcu 1898 roku i przedstawiła wyniki swych zabiegów na zgromadzeniu parafialnym. Odpowiedź pisemna na przedłożony papieżowi memoriał nadeszła z Rzymu dopiero we wrześniu 1898 roku. Kuria rzymska wyraziła w niej zgodę na jeden tylko postulat, tj. na zarządzanie majątkiem parafialnym przez rady parafialne, ale pod nadzorem proboszcza. Ks. Franciszek Hodur zapoznał swych parafian z treścią tego pisma dnia 18 września 1898 roku, a następnie tak powiedział: „Teraz rozstrzygnijcie co nam wypada czynić w przyszłości. Jeśli uważacie, że prawa baltimorskiego synodu są słuszne, że możecie podług nich służyć Bogu i żyć spokojnie i szczęśliwie jako Polacy i chrześcijanie, to dam znać biskupom

O'Harze i Hobanowi, a przez nich delegatowi papieskiemu Martinellemu, że wracacie pod ich opiekę z powrotem”. Wtedy wstał jeden z gorących i czynnych parafian, Michał Szczygliński, i zapytał:

— A cóż się stanie z księdzem proboszczem, co ksiądz proboszcz zamierza uczynić?

— Ja nie wrócę pod jurysdykcję ajrylskiego biskupa — odpowiedział ksiądz Franciszek Hodur — ja do rzymskiego Kościoła nie wrócę.

— A cóż ksiądz zamierza z sobą zrobić?

— Nie wiem jeszcze, ale do Rzymu nie wrócę — powtórzył głośno i wyraźnie ksiądz Hodur.

— To i my nie wrócimy! — odparł najpierw Szczygliński, potem A. Swierkowski, potem Józef Nycz, S. Rumowicz, J. Wendland, Mieczysław i Waclaw Sznyter, a następnie Józef Urbanowicz, Stanisław Gołębiowski, Ludwik Jeziorski, a za nimi wszyscy obecni.

Wreszcie święty zapał opanował całe zgromadzenie. Powstali wszyscy — mężczyźni i niewiasty — i trzymając ręce podniesione na znak niezłomnego postanowienia powtarzali te dwa wyrazy: Nie wrócim!

Gdy uniesienie minęło, Michał Szczygliński postawił wniosek, poparty przez A. Swierkowskiego, następującej treści: „My, Polacy i Polki, członkowie parafii św. Stanisława w Scranton, wysłuchawszy sprawozdania księdza proboszcza Franciszka Hodura, doszliśmy do przekonania, że nie mamy już po co zwracać się do ajryjsko-rzymskich biskupów w Ameryce ani do papieża w Rzymie. Widocznym jest, że słuszne prośby nasze o nasze prawa i prawa polskiego ludu w Ameryce w ogólności nie zostaną wysłuchane, zatem nie pozostaje nam nic innego, jak zdać się na wolę Bożą i pracować z księdzem proboszczem Hodurem, naszym przewodnikiem, dla dobra naszych dusz, dla wolności polskiego ludu w Ameryce” (Księga Pamiątkowa 33, dz. cyt. str. 27—28).

W dwa tygodnie po tym wydarzeniu spadła na księdza Franciszka Hodura klątwa rzucona nań przez biskupów O'Harę i Hobana. Odczytano ją dnia 2 października 1898 roku we wszystkich kościołach rzymskokatolickich diecezji scrantonńskiej. Również sam ksiądz Hodur odczytał ją wiernym z ambony, wyjaśnił, a następnie spalił i popiół z niej kazał wrzucić do strumienia płynącego u stóp wzgórza, na którym stoi teraz katedra Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego

Po tej ceremonii nowy, wprost nieopisany zapał opanował ludzi w kościele. „Jedni bili w dzwony, drudzy śpiewali i modlili się głośno, inni ściskali się i całowali, a inni wreszcie zbliżali się do ambony, aby zstępującego księdza Hodura powitać, jakby wracał z drugiego świata. Więcej zapaleni przeskakiwali przez balustradę i cisnęli się do niego do ołtarza, wołając głośno: Bóg z nami, księże proboszczu! On nie opuści dzieci swoich. Bóg z nami! Zdawało się, że ludzie przemienili się, że Duch Mocy, Wiary i Męstwa wstąpił w gromadkę polskiego ludu, rozpoczynającego nowe, wolne, a na wielkie niebezpieczeństwo narażone życie” (Księga Pamiątkowa 33, str. 28—29).

Przytoczyłem powyższe wyjątki z „Księgi Pamiątkowej”, gdyż artykuł w dziele tym zawarty napisany został najprawdopodobniej przez świadka tych wydarzeń i dlatego najlepiej odtwarza całą atmosferę scrantonńskiej reformacji. O skutkach ekskomuniki rzuconej na księdza Hodura napiszemy w następnym numerze „Rodziny”.





## Środa Popielcowa

Kapłan w szatach fioletowych. Msza święta pełna powagi, ceremonia poświęcenia popiołów ze spalonych palm, posypywanie głów popiołem z wypowiedaniem najsmutniejszych słów: „Pamiętaj człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz” i wreszcie rzewne pieśni wielkopostne — oto nastrój pierwszego dnia Wielkiego Postu. W kościele szeregi pochylonych głów. Są ludzie prości i wykształceni, są dzieci i jest młodzież, są starsi i ludzie w podeszłym wieku. Jedni pięknie ubrani, inni w zwykłych ubraniach robotniczych. Pochylają się główki dziecięce i przyprószone siwizną głowy ludzi spracowanych. Nad jasnymi głowami, nad młodością pełną życia, nad rumianymi zdrowiem policzkami, nad pełnym życia ich ciałem — pochyla się ręka kapłana z popiołem, a z ust padają słowa: „**Pamiętaj człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz**”. Ciężko kapłanowi wymawiać nad młodymi głowami słowa o przemienieniu się ciała ludzkiego w proch, lecz prawda o zakończeniu życia człowieka na ziemi jest dla wszystkich ludzi jedna i nieodwracalna.

Środa Popielcowa przypomina nam o tym, że nie ma na tej ziemi nic wiecznego. Przemienie bujna młodość, osłabną siły nasze, przemienią godności i odznaczenia, przemienie nasz nieraz wysoki urząd i władza, przemienie bogactwo; rdza i mól dobiorą się do wszystkich naszych rzeczy. Prochem jesteśmy my

i wszystko co nasze. Poza próg wieczności niczego z sobą nie zabierzemy. Przez próg wieczności przejdzie tylko nasza dusza.

Popiół Środy Popielcowej przemawia do nas dobitnie o znikomości wartości ziemskich, ale tych wartości nie przekreśla. Kościół św. każe nam patrzeć na wszystko co ziemskie, łącznie z naszym ciałem, przez pryzmat wiary. W ujęciu chrześcijańskim wszystko co ziemskie nie jest celem życia, ale jest środkiem do celu, którym jest zbawienie duszy. Przy osiągnięciu szczęścia ziemskiego winniśmy pamiętać o dążeniu do zdobycia szczęścia wiecznego. Ceremonia Środy Popielcowej nie nakłania nas do zrezygnowania z życia, do opuszczenia rąk, do zaniechania wszelkich starań i prac. Trzeba przecież i ziemskie szczęście budować, bo szczęśliwy człowiek na ziemi łatwiej znajduje drogę do nieba. Żeby być dobrym i sprawiedliwym, trzeba mieć określone dobra materialne dla zaspokojenia potrzeb życiowych. Ziemskie szczęście właściwie pojęte, zgodnie z przykazaniami Bożymi, jest pomocą do osiągnięcia szczęścia wiecznego. „Czy to Paweł, czy Apollos, czy Kefas, czy to świat, czy życie, czy śmierć, czy to rzeczy teraźniejsze, czy przyszłe, wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusa, a Chrystus — Boga”. (1 Kor 3, 22—23).

ks. R. SOKOŁOWSKI

## Pamiętaj, że życie twoje jak powiew wiatru...

Przebrzmiały radosne kolędy, skończył się wesóły karnawał. Szaty liturgiczne w naszych świątyniach zabarwiły się pokutnym fioletem. Rozpoczął się okres pokuty, umartwienia, czas powagi i zastanowienia, okres poświęcony rozważaniom Tajemnic Odkupienia, okres czuwania i modlitwy — czas Wielkiego Postu. Wielkiego, bo wielkich i ważnych dotyczy tajemnic, wielki także, bo jest liturgiczną pamiątką wielkiego w dziejach wydarzenia: czterdziestodniowego postu Chrystusa.

Działo się to w pierwszych miesiącach roku trzydziestego, kiedy Chrystus wrócił znad Jordanu i udał się na pustynię, gdzie przez czterdzieści dni pościł. Wówczas przystąpił do Niego szatan i rzekł: „Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, aby te kamienie stały się chlebem”. (Mat. 4,3) Znamy wszyscy to wydarzenie. Po trzykrotnym kuszeniu szatan zostaje pokonany, a aniołowie przystępują i służą Chrystusowi — zwycięzcy. „A oto aniołowie przystąpili i służyli Jemu” (Mat. 4,11).

Kuszenie nie zakończyło się. Do każdego z nas przystępuje szatan — kusiciel, a my, chrześcijanie, codziennie musimy okazać się zwycięzcami. Biada nam, gdyby szatan nas zwyciężył.

Popielec uprzytamnia nam bezwzględną prawdę, że jesteśmy prochem przed majestatem Boga. Dlatego gdy popiół święcony przez Kościół spadnie na nasze głowy, prosimy Pana o cnotę pokory. Niech opuści nas pycha i zbytnia pewność siebie, która tak często prowadzi ludzi na bezdroża. Sami jesteśmy bardzo słabi. Moc uzyskujemy tylko wówczas, gdyśmy zjednoczeni z Chrystusem. Wielki Post ma za zadanie umocnić w nas wiarę w życie nadprzyrodzone, a jeżeli ona zanikła, wskrzesić ją, tak jak Bóg nas wskrzesi kiedyś z prochu, w który się obrócimy.

ks. STANISŁAW BOSY

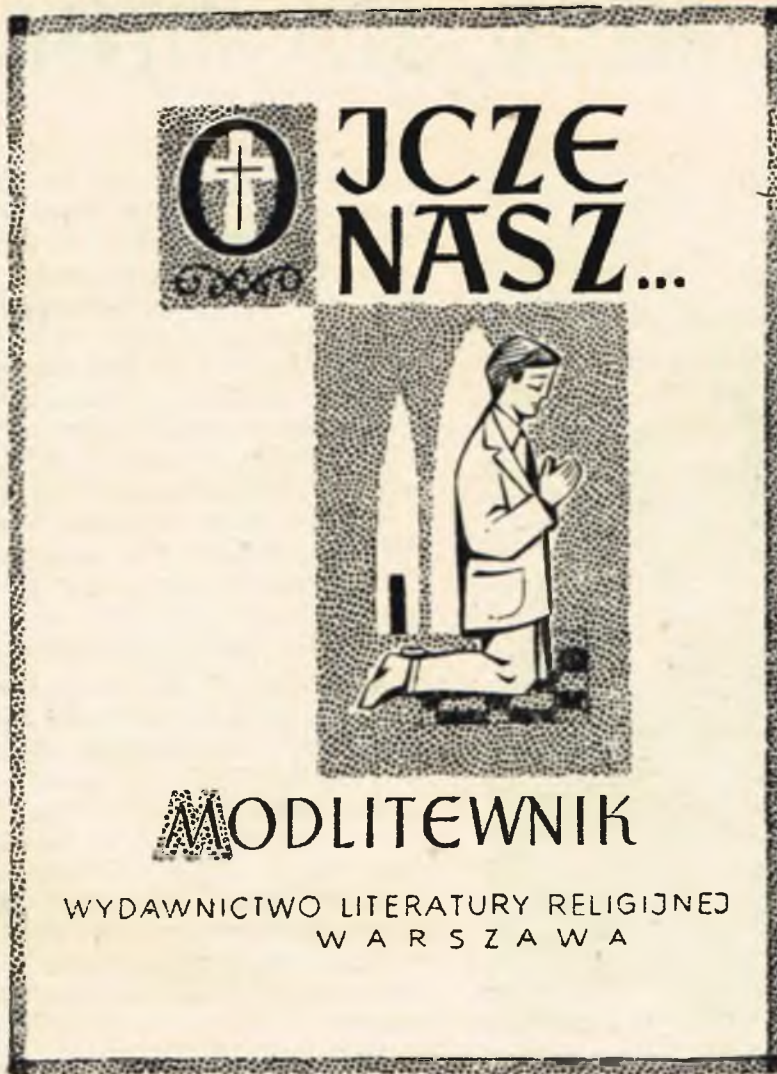




**M**ówimy, że okres Wielkiego Postu — to czas pokuty, bo tak jest w istocie. W liturgii wielkopostnej Kościół św. w sposób szczególny przypomina nam o obowiązku pokuty, to znaczy zrewidowania swojego życia, zastanowienia się nad sobą, zerwania z grzechem, słowem, uporządkowania życia. Życie chrześcijanina powinno być świadectwem jego wiary, istota zaś wiary polega na zgodności postępowania — słów i uczynków — z wolą Bożą.

Chcesz być dobrym chrześcijaninem i wzorowym obywatelem swej Ojczyzny — usiłuj wprowadzić w czyn poniższe wskazania życiowe i porządek dnia:

**1** Przebudziwszy się rano zwróć się do Stwórcy, dobrego Ojca w niebie, aby Go u progu dnia uwielbić. Uczynź znak krzyża świętego i mów: Przez ten znak krzyża, zachowaj mnie, Boże, dzisiaj od wszelkiego zła ciała i duszy i pobłogosław mi w każdej sprawie, a zwłaszcza w pracy nad sobą, nad urobieniem mej duszy według wzoru Chrystusa oraz w pracy dla mojej umiłowanej ojczyzny według wzoru najlepszych jej synów. Potem odmów chociaż krótki, ale serdeczny pacierz.



i twórczej pracy, niszczy tak ważne organy wewnętrzne, jak żołądek, serce, nerki i wątrobę. Alkohol — to również największy wróg duszy, osłabia czynności rozumu i woli, czyni człowieka niewolnikiem jego namiętności. Pijak nie jest ani dobrym pracownikiem, ani dobrym obywatelem państwa, ani dobrym chrześcijaninem. Pijak zdolny jest do spełnienia każdej złej rzeczy.

**11** W niedzielę jako katolik bierz zawsze żywy udział we Mszy św., chyba że choroba lub jakiś inny ważny obowiązek stanie temu na przeszkodzie. W religii katolickiej nie ma nic świętszego nad Mszę św. W niej łączysz się z Jezusem Chrystusem, aby razem z Nim uczcić Majestat Boga, podziękować Bogu za łaski, przeprosić Go za winy, wyproszyć błogosławieństwo doczesne i wieczne. W niedzielnej Mszy św. cała twoja praca tygodniowa otrzymuje jakby pieczęć Bożą. We Mszy św. niedzielnej otrzymujesz przebaczenie win powszednich oraz błogosławieństwo i siłę na dalszy twój bój życiowy o najważniejsze wartości Boże i ludzkie. Tam możesz zaczerpnąć nadprzyrodzonych sił w eucharystycznej uczcie — w Komunii świętej.

**12** Każdy dzień zakończ przynajmniej krótką modlitwą i rachunkiem sumienia. W prostej i szczerzej modlitwie podziękuj Bogu za otrzymane łaski, przeproś za winy i oddaj się w Jego opiekę. Rozstrząśnij krótko swe sumienie, czym w dniu tym obraziłeś najlepszego Ojca, jak swoje prace, postanowienia i plany dnia wykonałeś. Czy okazałeś się dobrym obywatelem ojczyzny? Wzbudź następnie akt żalu i postanowienia poprawy. Proś o pomoc Bożą i wytrwanie w dobrem. Kto wprowadzi w życie praktykę codziennego rachunku sumienia, ten niezawodnie postąpi naprzód, udoskonali się i odniesie wszechstronne korzyści: doczesne i wieczne.

## CZYNIĆ POKUTĘ — TO UPORZĄDKOWAĆ ŻYCIE

**2** Podczas dnia wypełniaj sumiennie obowiązki swego stanu, pamiętając że rzetelną pracą zdobywasz sobie niebo i przyczyniasz się do utrwalenia dobrobytu własnego i swej ojczyzny. Unikaj próżniactwa i lenistwa, gdyż one są korzeniem wszelkiego zła. Gdy praca wyda ci się ciężka, odnow dobrą intencją, a to doda ci nowych sił i uczyni pracę zasługującą u Boga. Wiedz, że za twą gorliwość i sumiennosc w pracy Bóg cię hojnie wynagrodzi.

**3** Podejmuj każdą pracę z radością. Jako dziecko Boże i jako dobry syn ojczyzny pracą swą tworzysz dobra nieprzemijające zarówno dla Kościoła Bożego, jak i dla bliźnich i dla ojczyzny. Twoja radość i pokój ducha udział się i innym.

**4** Obejście twoje z bliźnimi, zwłaszcza z towarzyszami pracy, niech będzie uprzejme i pełne życzliwości. Dziel się z nimi swoją wiedzą i swym doświadczeniem. Pomagaj młodszemu i słabszemu. Unikaj w pracy

gadulstwa, obmowy i słów obraźliwych.

**5** Żyj higienicznie, a będziesz się czuł zdrowszy i osiągniesz lepsze wyniki w pracy. Myj się więc rano, a zwłaszcza wieczorem po pracy. Wietrz mieszkanie i utrzymuj je w czystości. Odżywiaj się zdrowo i racjonalnie. W miarę możliwości uprawiaj sport i zażywaj świeżego powietrza. „W zdrowym ciele — zdrowy duch”.

**6** Dbaj o potrzebny odpoczynek i godziwą rozrywkę. One wzmacniają twoje siły i dodają otuchy do pracy. Każda rozrywka niech będzie bez obrazy Boga i z umiarem. Żadna rozrywka ani zabawa nie powinna wyczerpywać, ale wzmacniać twoje siły.

**7** Nie myśl tylko o swym żołądku i potrzebach życia cielesnego, ale szukaj duchowego pokarmu, którym jest rzetelna wiedza. Znajdziesz ją w książkach, dlatego ukochaj książkę i dobre pisma, Doksztalcaj się

zarówno na polu fachowym, jak i religijnym. Planuj roztropnie swój budżet domowy. Niech nigdy rozchody nie przekraczają przychodów. Staraj się nie żyć ponad stan, a wtedy będziesz zawsze zadowolony.

**8** Ukochaj prawdziwe piękno, które jest odbiciem piękna Bożego. Znajdziesz je w przyrodzie, w muzyce, w innych dziełach wybitnych artystów. Piękno podnosi człowieka i uszlachetnia go.

**9** Kieruj często wśród dnia myśl swą do Boga, który jest wszędzie obecny, patrzy na twoje czyny, przenika twoje myśli i zamiary. Praktyka ta urobi cię na człowieka Bożego, zwiąże cię ściślej z Bogiem, twoim najlepszym Ojcem w niebie.

**10** Bądź trzeźwy i unikaj towarzystwa pijaków. Pijaństwo to największy wróg ludzkości i społeczeństwa. Szkodzi ono człowiekowi na duszy i ciele. Nadmiernie używany alkohol osłabia siły człowieka, czyni go niezdolnym do wytężonej

Modlitewnik „Ojcze nasz”  
stron 628  
cena 15 zł



# ABY WSZELKI JĘZYK WYZNAWAŁ, ŻE JEZUS



Powyższe słowa z listu św. Pawła do Filipian były hasłem tegorocznego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan (18—25 stycznia). Każdy rok w dziejach współczesnego Kościoła stanowi pewien etap na drodze wzajemnego zbliżenia chrześcijan. Może ono przechodzić pewne zahamowania, a nawet kryzys, ale postęp jest nadal nieuchronny. Jedność chrześcijan może być osiągnięta jedynie poprzez głęboką i serdeczną modlitwę. Rolę modlitwy w ruchu ekumenicznym przypomina nam praktykowany co roku Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Tegoroczny program Tygodnia opracowany był wspólnie przez Watykański Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijan i Światową Radę Kościołów w Genewie. Fakt, że te same teksty biblijne czytane są w owym czasie we wszystkich kościołach chrześcijańskich na całym świecie, a stosowane modlitwy pochodzą z różnych tradycji wyznaniowych, świadczy o ogromnym znaczeniu ekumenicznego Tygodnia.

Rola Kościoła we współczesnym świecie nie ogranicza się tylko do kultu i pogłębiania osobistej religijności. Kościół nie może przechodzić obojętnie obok nędzy i niedoli świata. Wyrazem chrześcijańskiej solidarności w tym względzie są np. komisje watykańsko-genewskie, które prowadzą akcje społeczne i charytatywne na całym świecie. Również Polska Rada Ekumeniczna, jako członek stowarzyszony Światowej Rady Kościołów, poświęca wymienionym zagadnieniom swoją uwagę i w miarę możliwości współdziała w tym zakresie.

Polska Rada Ekumeniczna intensywnie rozwija kontakty z Kościołami i związkami wyznaniowymi w kraju i za granicą, organizuje referaty dyskusyjne, inicjuje szereg akcji.

Bardzo ważną rolę w popularyzacji idei ekumenicznej spełnia Chrześcijańska Akademia Teologiczna, w której problematyka ekumeniczna została włączona do programu wykładów.

Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan jest okazją do łączenia się w modlitwach z chrześcijanami na całym świecie, jest drogą do jedności. We wstępie do broszury przygotowanej przez wspólny Komitet Tygodnia Modlitwy czytamy: „W ruchu zjednoczeniowym nie o to przede wszystkim chodzi, byśmy dopatrywali się co jednych od drugich dzieli, lecz byśmy kierowali wzrok ku Panu, który daje jedność swemu Kościołowi i wzywa nas do realizowania tej jedności w naszych czasach”.



1. Byli sekretarz generalny ŚRK ks. dr Blake i przewodniczący PRE ks. bp dr J. Niewieczermal
2. Nabożeństwo ekumeniczne w polskokatolickiej katedrze św. Ducha w Warszawie w dniu 24 stycznia 1974 r.
3. Przemawia ks. Z. Pawlik — sekretarz Polskiej Rady Ekumenicznej
4. Przemawia ks. B. Dembowski — proboszcz rzymskokatolickiej parafii św. Marcina w Warszawie
5. Uczestnicy ekumenicznego nabożeństwa
6. Uczestnicy ekumenicznego nabożeństwa
7. Fragment ekumenicznego nabożeństwa w Krakowie



## Warszawa

W dniach od 18 do 25 stycznia br. Warszawa przeżyła wielkie dni nabożeństw ekumenicznych o jedność chrześcijan. Nabożeństwa odbywały się w kościołach wyznań chrześcijańskich wchodzących w skład Polskiej Rady Ekumenicznej. We wszystkich nabożeństwach brali udział księża wszystkich Kościołów zrzeszonych w PRE, księża rzymskokatolicy z ośrodka ekumenicznego warszawskiej kurii metropolitalnej i niezliczone rzesze wiernych.

24 stycznia, w siódmym dniu modlitw, zostało odprawione uroczyste nabożeństwo w katedrze Kościoła Polskokatolickiego przy ulicy Szwoleżerów. W prezbiterium i przed balustradą zajęli miejsca duchowni. Reprezentowane były następujące Kościoły: Kościół Prawosławny, Kościół Ewangelicko-Augsburski, Kościół Ewangelicko-Reformowany, Starokatolicki Kościół Mariawitów, Katolicki Kościół Mariawitów, Polski Kościół Chrześcijan Baptystów, Kościół Metodystów, Zjednoczony Kościół Ewangeliczny i Kościół Rzymskokatolicki. Z diecezji warszawskiej Kościoła Polskokatolickiego przybyło 18 księży. Nawy katedry wypełniły liczne rzesze wiernych z całej Warszawy.

Mszę świętą pontyfikalną odprawił ordynariusz diecezji warszawskiej ks. biskup Tadeusz Majewski. Kolędy i pieśni mszalne wykonał chór katedralny pod dyrekcją ks. Tomasza Wójtowicza. Po Ewangelii pierwsze kazanie wygłosił ks. Zdzisław Pawlik z Kościoła Baptystów, sekretarz Polskiej Rady Ekumenicznej. Kaznodzieja wyszedł od słów „Aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem ku chwale Boga Ojca” (Filip 2,11) i ukazał światłość chwały Jezusa Chrystusa, która wskazuje drogę do pojednania. Bóg wzywa nas, byśmy naśladowując Chrystusa umożliwili Duchowi Świętemu wypełnienie w nas i przez nas planu zbawienia całej rodziny chrześcijańskiej.

Drugie kazanie wygłosił ks. Bronisław Dembowski z Kościoła Rzymskokatolickiego. Kaznodzieja podkreślił, że jedność chrześcijan ma być znakiem dla całej rodziny ludzkiej. Dokonuje się ona zawsze i wszędzie tam, gdzie szczerze serca otwarte są dla Boga i dla wszystkich ludzi.

Przed zakończeniem nabożeństwa przemówił ordynariusz diecezji ks. biskup Tadeusz Majewski, który w gorących słowach podziękował księżom, siostrą zakonnych i wyznawcom wszystkich Kościołów za spontaniczny udział w nabożeństwie. Pieśnią „Pod Twą obronę” zakończono nabożeństwo ekumeniczne.

Po nabożeństwie w gmachu kurii biskupiej odbyła się tradycyjna agapa, w której wzięli udział wszyscy duchowni obecni na nabożeństwie. Agapa upłynęła w serdecznej atmosferze. Zabierali tu głos poszczególni księża, a we wszystkich przemówieniach przebijała tęsknota za szybkim zjednoczeniem chrześcijan. Na zakończenie „uczty miłości” ks. biskup ordynariusz podziękował zebranym księżom za udział w nabożeństwie i w agapie oraz za wypowiedzi pełne chrześcijańskiego optymizmu.

**Ks. REMIGIUSZ SOKOŁOWSKI**

## Wrocław

Tradycyjnie już każdego roku przez osiem dni chrześcijanie skupieni w różnych Kościołach zbierają się na wspólne modły o jedność całego chrześcijaństwa. Jak w wielu większych miastach również i we Wrocławiu członkowie różnych Kościołów spotykali się w dniach od 18 do 26 stycznia br. na nabożeństwach ekumenicznych. Zgodnie z programem ustalonym przez Oddział PRE we Wrocławiu, którego wiceprzewodniczącym jest Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej, Ks. bp elekt Walerian Kierzkowski, w niedzielę 20 stycznia o godz. 18, odbyło się we wrocławskiej katedrze polskokatolickiej nabożeństwo ekumeniczne. Na długo przed rozpoczęciem nabożeństwa, grupy ludzi kierowały swe kroki do naszej świątyni. Wielu z nich adorowało pięknie i gustownie urządzony żłobek i słuchało kolęd płynących z głośników. Aż trudno uwierzyć, że ta świątynia jeszcze nie tak dawno była niemal ruiną.

W oznaczonym czasie katedrę wypełnili duchowni i świeccy członkowie wyznań zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej i Kościoła rzymskokatolickiego. Oficjalnym reprezentantem duchownym Kościoła rzymskokatolickiego był dominikanin z parafii św. Wojciecha. Uroczystą Mszę św. w asyście ks. dziekana W. Skołuckiego, ks. A. Zięby, ks. J. Sołtykiewicza i ks. T. Piątka odprawił ks. bp elekt Walerian Kierzkowski. Słowo Boże do zgromadzonego ludu wygłosił ks. senior Lucer z Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Kaznodzieja na wstępie krótko scharakteryzował dzieje ruchu ekumenicznego, jego trudności i osiągnięcia. Mottem kazania były słowa z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian: „Aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem” (2,11). Mówca stwierdził, że zjednoczenie chrześcijan będzie miało miejsce nie w Rzymie, Konstantynopolu czy Genewie, ale u stóp Krzyża, u stóp Tego, który jest Panem Kościoła. Chrześcijaństwo musi zdobyć się na „wyjście naprzeciw” potrzebującym — bez względu na ich przynależność wyznaniową, gdyż naczelnym zadaniem chrześcijaństwa jest służyć człowiekowi.

Uczestnicy nabożeństwa opuścili świątynię wielce zbudowani. Należy wierzyć, że tak to nabożeństwo, jak i nabożeństwa ekumeniczne organizowane w całym świecie, były następnym krokiem naprzód w zbliżeniu ludu chrześcijańskiego, w realizacji widzialnej jedności chrześcijaństwa.

**Ks. TADEUSZ PIĄTEK**

## Kraków

Krakowski Oddział Polskiej Rady Ekumenicznej, istniejący już dziesięć lat, jest znany ze śmiałych, wręcz pionierskich inicjatyw ekumenicznych. Wzorem poprzednich lat zorganizował w bieżącym roku cały szereg atrakcyjnych spotkań, nabożeństw imprez i agap. Wymieńmy niektóre z nich:

18.I. godz. 18.00 — nabożeństwo w polskokatolickim kościele pw. Wniebowstąpienia Pana Jezusa przy ul. Friedleina 8.

20.I. godz. 10.00 — nabożeństwo w kościele ewangelicko-augsburskim przy ul. Grodzkiej 56.

21.I. godz. 18.00 — film pt. „Syn Boży”, wyświetlony przez księży salezjanów w kościele polskokatolickim pw. Zmartwychwstania Pańskiego przy ul. Łagiewnickiej 54.

22.I. godz. 18.00 — modlitwy w kaplicy metodystów przy ul. Wiślanej 4.

W kolejnych dniach Tygodnia Modlitw czuło się zbratanie świeckich duchownych różnych denominacji chrześcijańskich: kapłani Kościoła Polskokatolickiego modlili się wspólnie z administratorem Diecezji Krakowskiej ks. Benedyktem Sękiem — prezesem Krakowskiego Oddziału PRE, z sekretarzem Oddziału ks. Karolem Kubiszem — proboszczem parafii ewangelicko-augsburskiej ze skarbnikami Oddziału ks. Lucjanem Zaperty — superintendentem Południowego Okręgu metodystów z ks. Krzysztofem Bednarczykiem — pastorem zboru baptystów, z ks. Andrzejem Bardeckim — przedstawicielem rzymskokatolickiej metropolitalnej Kurii Biskupiej, z rzymskokatolickimi alumnami krakowskich seminariów duchownych oraz z siostrami zakonnymi.

Ze wzruszeniem patrzyłam na promieniające radością twarze uczestników ekumenicznych spotkań, z olbrzymią też satysfakcją słuchałam ich pełnych optymizmu rozmów o wielkiej sprawie: jedności chrześcijan.

**LUCYNA PIETRZYKOWA**

5



6

7



# Chrześcijańska Konferencja Pokojowa i jej ekumeniczne znaczenie

Biuletyn informacyjny Światowej Rady Kościołów zamieścił w grudniu 1973 r. artykuł sekretarza generalnego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, Karoly Totha, poświęcony ekumenicznemu znaczeniu tej organizacji. Poniżej publikujemy polski przekład tego ważnego artykułu.

Działalność Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej spotyka się stale z krytyką z różnych stron. Jej praca jest kontrowersyjna dlatego, że ChKP stara się zajmować bardzo ważnymi zagadnieniami politycznymi i wyrażać wobec nich jasne stanowisko. Jednym z tych zagadnień była pokojowa koegzystencja między państwami o różnych ustrojach społecznych jako droga do pokoju i alternatywa wobec zimnej wojny.

Obecnie, gdy zasada ta, mimo wszelkich napięć, zdaje się być zrealizowana, stawiamy pytanie: co Chrześcijańska Konferencja Pokojowa wraz z innymi organizacjami ekumenicznymi może dalej czynić w tym względzie. Rzut oka na motywy, które doprowadziły do współpracy chrześcijan i Kościołów w Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, może być pomocą w znalezieniu odpowiedzi na to pytanie.

## PRZEŁOM W MYŚLENIU TEOLOGICZNYM

Przede wszystkim trzeba wymienić straszną wizję użycia bomby atomowej lub wybuchu III wojny światowej — groziłoby to zniszczeniem całej ludzkości. Przed pięć laty inicjatorzy Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej chcieli zmobilizować chrześcijan i Kościoły do podniesienia głosu w obliczu tego strasznego zagrożenia. Czynili to w wierze w Jezusa Chrystusa — Pana życia i Zbawiciela.

Zagrożenie atomowe i niebezpieczeństwo wybuchu wojny spowodowały przełom w myśleniu teologicznym. Teologia wojny „sprawiedliwej” przestała istnieć. Odtąd nikt nie zdobywa się na to, by wojnę i zagrożenie zastosowania środków masowego zniszczenia usprawiedliwiać pod względem teologicznym. Jest to w dużej mierze zasługa Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

Chrześcijańska Konferencja Pokojowa stoi na stanowisku, że istotną służbą dla dobra ludzkości jest pomaganie chrześcijanom w lepszym zrozumieniu społecznych dążeń mas pracujących, ruchu robotniczego, socjalizmu i rewolucji. ChKP wykonuje tę służbę nie w celu ratowania egzystencji Kościołów, lecz po to, by dać chrześcijaństwu prawdziwy i wiarygodny obraz wspólnego świata.

Drugim motywem było przekonanie, że chrześcijanie i Kościoły są zobowiązane służyć ludzkości, ogarniętej procesem sekularyzacji. Na przestrzeni stuleci ludzkość słyszała wiele słów chrześcijańskich, ale historia Kościołów i tzw. państw chrześcijańskich zaprzeczała tym pięknym słowom.

Ważny jest tutaj dialog, który winien być prowadzony nie tylko z marksistami, lecz także pomiędzy wyznaniem chrześcijańskimi i z innymi religiami światowymi oraz wszystkimi pragnącymi pokoju siłami społecznymi. Hiszpański teolog rzymskokatolicki ma rację, twierdząc: „Dialog nie ma nic wspólnego z elegancką, intelektualną, salonową walką na słowa. Jest on przede wszystkim „współpracą”. Wszak Kościół wyszyna szczerze, że wszyscy ludzie, wierzący i niewierzący, chcą w spo-

sób właściwy budować ten świat, w którym wspólnie żyją, muszą ze sobą współpracować. Oczywiście, współpraca ta obejmuje wszystkie obszary życia ludzkiego, w tym całkiem szczególnie dziedziny życia społecznego, ekonomicznego i politycznego (J. Gonzales Ruiz: „Anmerkungen zu einer Theologie der Welt”, München 1970, s. 202 n.).

## WSPÓLPRACA W ZAKRESIE KONKRETNÝCH ZADAŃ

Trzecim impulsem była służba dla ekumenii jako ruchu zmierzającego do jedności Kościołów i to nie do jedności organizacyjnej lub dogmatycznej, lecz do jedności w konkretnych praktycznych zadaniach. Chrześcijańska Konferencja Pokojowa stara się gromadzić chrześcijan i Kościoły do konkretnej akcji. Tylko współpraca ekumeniczna na rzecz pokoju, w sojuszu z wszystkimi rzecznikami pokoju, może być efektywna.

Jednocześnie, przez współpracę w realizacji konkretnych zadań, Chrześcijańska Konferencja Pokojowa przyczynia się do dzieła urzeczywistniania jedności Kościołów. ChKP — której członkami są niemal wszystkie Kościoły z krajów socjalistycznych, a jej centrala znajduje się w kraju socjalistycznym, odgrywa szczególną rolę w dziedzinie składania świadectwa i służby.

ChKP, wzywając podzielone pod względem wyznaniowym i narodowym grupy chrześcijańskie w całym świecie do praktycznej współpracy w dziedzinie pokoju, uczestniczy w realizacji założeń ruchu ekumenicznego. Przy okazji dociera do grup stojących z dala od Światowej Rady Kościołów. W pracy swej ChKP wyszła z bardzo szeroko pojętej „ekumenii”: ekumenia nie może dotyczyć tylko chrześcijan i Kościołów, lecz całą zamieszkałą ziemię, jak to Philip Potter podkreślił w sprawozdaniu na ostatnim posiedzeniu Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów.

Zarówno to szerokie pojmowanie ekumenii, jak i poważne znaczenie działalności pokojowej, skłoniły Chrześcijańską Konferencję Pokojową do współpracy z organizacjami świeckimi. W ten sposób ChKP pomagała sprawie uświadomienia łączności między ludźmi, o której mówi posłannictwo Ewangelii.

Oświadczenia Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej stale powodowały kontrowersje. Krytykowano i krytykuje się ją za stronniczość. Ale spójrzmy na jej żądania w świetle najnowszych wydarzeń. Czy Chińska Republika Ludowa nie stała się członkiem ONZ, a Niemiecka Republika Demokratyczna nie została prawnie uznana przez przeszło 80 państw w świecie? Czy nie zaczął się owocny dialog między obu państwami niemieckimi? Panuje też powszechna zgodność co do konieczności powszechnego i całkowitego rozbrojenia oraz realizacji sprawiedliwości społecznej dla narodów Trzeciego Świata.

## IDEOLOGIA

### A POKOJOWA KOEGZYSTENCJA

Innym ważnym żądaniem była realizacja pokojowej koegzystencji między państwami o różnych systemach społecznych. W dziedzinie stosunków Wschód-Zachód

można zauważyć wielkie zmiany. Dwa czołowe mocarstwa światowe doszły do przekonania, że ich własne bezpieczeństwo i bezpieczeństwo całego świata można osiągnąć nie tyle przez zwrot sił zbrojnych, ile raczej przez kroki w kierunku rozbrojenia. Chociaż świat znajduje się jeszcze daleko od realizacji postulatu rozbrojenia, to jednak rzeczą najważniejszą jest to, iż „równowaga strachu”, która miała być osiągnięta przez nagromadzenie bomb atomowych po obu stronach, ma być zastąpiona równowagą wspólnych interesów i wzajemnego zaufania.

Ale czy zbliżenie obu wielkich mocarstw o różnych systemach społecznych oznacza ideologiczną koegzystencję czy nawet konwergencję ideologii? Dla każdego trzeźwo myślącego obserwatora jest rzeczą oczywistą, że żadne z obu wielkich mocarstw nie chce zmienić swego systemu społecznego. Każde jest zdania, iż posiada lepszy system społeczny. Różnice ideologiczne nie znikają w epoce pokojowej koegzystencji. Jednakże doszło do respektowania zasady rezygnacji z użycia przemocy w zakresie usunięcia różnic.

Musimy sobie postawić pytanie: co mają czynić chrześcijańskie ruchy pokojowe w epoce odprężenia. Sądzę, że odpowiedź można dać następującą:

a. Musimy uznać, że znajdujemy się na progu epoki pokojowej i kooperatywnej koegzystencji lub nawet przekroczyliśmy już ten próg. Musimy tak intensywnie popierać proces odprężenia i nadać mu taką skuteczność, że stanie się czymś nieodwracalnym.

b. Jesteśmy świadkami dwóch równoległych procesów w psychologii stosunków międzypaństwowych. W zakresie likwidowania nieufności osiągnięto istotne wyniki oraz podjęto ważne kroki w dziedzinie wzrostu zaufania. Stworzenie i wzmocnienie takiej atmosfery winno być szczególnym zadaniem chrześcijan.

c. W interesie likwidowania nieufności i realizowania wzrostu zaufania należy szukać porozumienia w zagadnieniach praw człowieka. Różne systemy społeczne pojmują odmiennie te prawa. Jeden system kładzie nacisk na społeczny aspekt praw człowieka, inny — na aspekt indywidualny. Problem, wobec którego stają chrześcijanie, przedstawia się moim zdaniem — w ten sposób: jak możemy zrealizować prawdę zawartą w prawach człowieka, by można się było obejść bez wszystkich sprzecznych ze sobą stanowisk? Właśnie w zakresie likwidowania wszystkich antyuczuczeń względnie antypozycji Chrześcijańska Konferencja Pokojowa widzi jedno ze swych głównych zadań.

Na zakończenie chciałbym przypomnieć, że czołowi działacze Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, prof. Hromadka, ks. Ullmann, prof. Iwand, bp Bartha i metropolita Nikodem podkreślali zawsze, że ChKP jest lojalną — a przy tym krytyczną — częścią ruchu ekumenicznego, skoncentrowaną na ważnym zadaniu — ekumenicznym służeńiu ludzkości, przybliżania jej pokoju oraz popierania takich struktur społecznych, które mogą przyczynić się do powszechnej sprawiedliwości.

Tłum: PAWEŁ GŁOWACKI



Dominik Maria Varlet (4)

## Z Kanady do Persji

Co skłoniło Varleta, aby udać się do Kanady? W swym pamiętniku *Memoire au Vivant* wspomina o swej predykcji do „dziel zaniedbanych” — i wymienia potem jako drugi powód: „ponieważ nikt nie chciał lub nie mógł tam iść”. Pamiętajmy, że kapłanom „Zgromadzenia” wolno było przyjąć lub odrzucić wyjazd do Kanady. Niezależnie od ukrytego zarzutu postawionego kapłanom M.E. (*Missions Etrangères*), że nie chcą oni tam jechać, można z tych słów wywnioskować, że początkowy zapal dla nowej misji wśród Tamaroasów ostygł znacznie w kołach paryskiego seminarium. Także i u Varleta entuzjazm nie musiał być zbyt wielki, zwłaszcza że nie był on człowiekiem, który daje się porwać uczuciom. Trzeźwo i bez wielkich nadziei przystępował do pracy i z tą samą trzeźwością porzucił ją znowu cztery lata później. W samej rzeczy „Zgromadzenie” obarczyło się w Kanadzie zadaniem, które znacznie przekraczało jego siły. Właśnie misja z ujścia Mississipi stała się od początku jego „kłopotliwym dzieckiem”.

Dwukrotnie, najpierw w roku 1701, potem po raz drugi w r. 1705, seminarium w Quebec zostało zniszczone przez ogień, a trudności z jego odbudową były wprost nie do pokonania. Również na terytorium misji wiodło mu się nie po jego myśli. Chociaż „Zgromadzenie” posiadało prawo wyłączności do pracy misyjnej na podstawie nadanych mu przez biskupa z Quebec „Lettres patents”, to jednak obecni już tam jezuiti i karmelici nie byli w żadnym wypadku gotowi zastosować się do tego. Jak zawsze powoływali się oni na swe dawniejsze przywileje i odmawiali posłuszeństwa wikariuszowi generalnemu Bergierowi. Mimo to, w końcu po twardej walce udało się Bergierowi wyprzeć zakonników regularnych w ich własne granice, lecz po jego śmierci i dłuższym interregnum zajęli oni na powrót swe poprzednie stanowiska. Varlet zajął się zadaniem odbudowy misji, tzn. zabezpieczenia prawa wyłączności dla „Zgromadzenia”.

6 października 1715 r. został on mianowany Wikariuszem Generalnym. Tym samym otrzymał jurysdykcję nad obszarem, który rozciągał się od Zatoki Meksykańskiej aż po jeziora Michigan i Ontario. Rozumie się, że tak niezmierny obszar nie pozwalał na jakąś systematyczną pracę. Jednakże udało mu się, dzięki uporczywej wytrwałości i mimo stałej wrogości ze strony misjonarzy zakonnych, zaprowadzić tam porządek. Biskup Quebec ponowił wydane w r. 1698 „Lettres patents”, potwierdził dla „Zgromadzenia” „La possession des Tamaroas” prawo posiadania Tamaroas i zabronił innym misjonarzom kwestionowania tego prawa. Nie potrzeba dodawać, że Varlet ściągnął tym samym na siebie trwałą wrogość zakonu jezuitów. Poza tym cel, który sobie postawiono, mianowicie stworzenie odskoczni do plemion mieszkających w głębi ładu, również nie został osiągnięty. Później, tak samo jak poprzednio, była to misja o skromnych rozmiarach.

W r. 1717 Varlet przedsięwziął podróż do Quebec, aby nieco wypościć i zwerbować nowych kapłanów dla misji. 24 marca opuścił Luisianę i dopiero w pół roku później, 11 września przebył długą, 5.500-kilometrową trasę wzdłuż Mississipi i przez kanadyjskie jeziora i przybył do Quebec. Stamtąd został odwołany do Paryża.

Kiedy Varlet zamierzał właśnie po rocznym pobycie w Quebec powrócić wraz z trzema misjonarzami do Luizjany, „Zgromadzenie” odwołało go, ponieważ potrzebowano go w Persji. Na specjalną rekomendację „Zgromadzenia” papież Klemens XI mianował go (dekretem papieskim z 17 września 1718 r.) biskupem tytularnym Askalonu i koadiutorem biskupa Babilonu z siedzibą w Hamadan.

Varlet natychmiast wsiadł na okręt płynący do Francji i przybył 29 listopada 1718 r. do Paryża, gdzie zamieszkał

w seminarium „Zgromadzenia”. Zupełnie nie znając sytuacji Kościoła w Persji, prosił agenta Misji Zgromadzonych w Rzymie, de Montigny, o informacje i wskazówki. Z upoważnienia papieża odpowiedziano mu, że nie ma dla niego żadnych wskazówek. Powinien możliwie bezzwłocznie wyjechać do swego biskupstwa. Święcenia i podróz winny się odbyć w ścisłym incognito. Kuria życzyła sobie incognito, ponieważ zamierzała zezwolić Varletowi, po jego przybyciu do Persji, na tajną konsekrację kilku biskupów.

Jacques Goyon de Matignon, główny konsekurator Varleta, został w 1671 r. biskupem Condon i był konsekrowany w 1673 r. przez Jacques Bénigne Bossuet w asyście biskupa Arras, Guy de Sève de Rochechouart i biskupa Langres, Louis Armand de Simiane des Gardes.

De Matignon konsekrował w 1719 r. Dominika Marię Varleta w asyście biskupa Clermont i Massilon i koadiutora Quebec, Duplessis de Mornay. Kościół Utrechcki uważał sobie zawsze za wielki honor mogąc wyprowadzić swe biskupie pochodzenie od „le grand Bossuet” (wielkiego Bossuet’a).

W podróży do Persji brane były zwykle pod uwagę trzy drogi. Pierwsza, najkrótsza i dlatego najczęściej używana, wiodła przez Turcję i tak zwane „małe państwa tatarskie”. Ta droga była jednak na razie zamknięta wskutek zamieszek wojennych. Drugą był „szlak indyjski” wokół Afryki przez Przylądek Dobrej Nadziei aż do Zatoki Perskiej. Ta droga miała jedną złą stronę, a mianowicie niezwykle długość. Wynosiła ona bowiem aż 20.000 kilometrów. Trzecia wiodła przez Persję i chociaż z powodu ogromnych, niezagospodarowanych obszarów, obawy przed napadami rozbójniczymi ze strony osiadłych na Kubaniu Kozaków — była bardziej niebezpieczna, ale za to miała „tylko” 9.000 km długości. Podróżni, którzy wybierali tę ostatnią drogę, podróżowali zwykle albo łądem przez Polskę do Moskwy, lub też do jakiegoś miasta portowego na Bałtyku, najczęściej do Lubeki, gdzie przesiadano się na okręt płynący do Petersburga.

Tak się złożyło, że w tym samym czasie konsul francuski — le Chevalier de Padery — został wystany do perskiej prowincji Shiraz. Varlet chętnie się do niego przyłączył. Dla lepszego zabezpieczenia nakazanego mu incognito zostało postanowione, że pada się on za „sekretarza” konsula. Dla osobistego bezpieczeństwa opieka de Padery była bez wątpienia bardzo korzystna, lecz z drugiej strony popadł on w pewnego rodzaju zależność, która wkrótce stała się nie do zniesienia. Dobre stosunki zmieniły się po kilku miesiącach w coś diametralnie odwrotnego, co skończyło się ostatecznie formalnym zerwaniem.

Udzieliwszy jeszcze w dniu poprzedzającym sakramentu bierzmowania w kościele St. Audré des Arts w Paryżu, wsiadł Varlet w sobotę 18 marca 1719 r. z prawie 200 kg bagażem do dyliżansu pocztowego do Brukseli w towarzystwie kapłana imieniem Feliks. (Jak to wynika z listu frachtowego Zarządu Dyliżansów Pocztych, Varlet włókł z sobą 391 funtów bagażu. W tym, jak wynika z rachunków M. E. szaty biskupie, bieliznę, kapy, paramenty, świece, ołtarz potrzebny i do tego jeszcze pewną ilość książek).

Przez Senlis, gdzie dosiadł się konsul ze swym sekretarzem i służącym, Compiègne, St. Quentin, Cambrai Valenciennes i Mons został w ciągu ośmiu dni osiągnięty pierwszy cel. Przenocowano w domu kanonika kościoła St. Gudule i dziekana Tournay, Ernesta Ruth d’Ans. Tu, jak wszędzie, gdzie spędzono noc, Padery i jego towarzysze szukali własnych kwater. Po odprawieniu w niedzielę mszy u oratorian w Brukseli, ruszyli natychmiast dalej do Antwerpii, aby zdążyć na statek do Holandii. Padery zmienił nagle plan podróży. Uprzednio zaniechano podróżować łądem, ale kiedy usłyszał, że za kilka dni ma odplynąć z Amsterdamu do Petersburga holenderski okręt, zdecydował się, mimo znacznego nakładania drogi wokół Danii i przez cieśniny Sundu, wykorzystać tę okazję. W Delft zajechano do dziekana kapłany J. C. van Erckela, gdzie spędzono również następny dzień. Dalej napotykam w dzienniku podróży Varleta brzemiennej w następstwa uwagę: „Nie mogliśmy odmówić mu udzielenia Sakr. Bierzmowania zarówno w jego parafii, jak też w parafii Oosterling.

Następnie w towarzystwie proboszcza Meganek, który wyjechał mu naprzeciw do Delf, pojechał do Leiden, gdzie zatrzymał się u generalnego wikariusza, a późniejszego arcybiskupa Utrechtu, Cornelisa Steenovena. Tu Varlet miał nadzieję spędzić Wielki Tydzień, ale kiedy usłyszał, że członkowie Magistratu nie chcą pozwolić na czytanie Mszy przez cudzoziemca, wyjechał jeszcze w nocy do Amsterdamu, gdzie przybył wczesnym rankiem w Niedzielę Palmową 2 kwietnia i znalazł kwatery u proboszcza Jacoba Krija, gdzie mógł pozostać w ciszy i nie niepokoiony przez nikogo — aż do odplynięcia okrętu. (c.d.n.)





## Ślubuję ci, że cię nie opuszczę...

Te słowa, oprócz przyrzeczeń wzajemnego szacunku, dbałości o przyszłą rodzinę, zapewnienia o wierności, wypowiada dwoje ludzi w momencie zawierania małżeństwa. Wszyscy wierzymy i chcemy wierzyć, że jeżeli dwoje ludzi dobrowolnie wiąże się tym węzłem, to wybrali siebie spośród innych, bo łączą ich wspólne zamiłowania, zainteresowania, bo łączą ich miłość. Takie przekonanie jest logiczne, ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa i realności. Przecież miłość, jeżeli nie krzywdzi nikogo trzeciego, jest najpiękniejszym, najbardziej pożądanym i oczekiwanym uczuciem łączącym dwoje ludzi. Jest pragnieniem, szczęściem, radością życia i podporą w codziennych troskach i trudach.

Czy jednak w dzisiejszym świecie miłość jest dominującą przyczyną zawierania małżeństw? Zapewne tak, jeżeli idzie o ludzi bardzo młodych, dla których w zafascynowaniu uczuciem nie istnieją żadne zbyt ważne argumenty przeciwne ich małżeństwu, dla których ani brak mieszkania, ani brak pieniędzy nie

stanowią przeszkody. W winnych wypadkach małżeństwo zawierane jest przede wszystkim z pragnienia „ulożenia sobie życia”, z rozsądnego wyboru przyszłych warunków materialnych, które nadal odgrywają bardzo istotną rolę. Są jeszcze i inne przyczyny. Spośród nich zwróćmy uwagę na to, że mimo coraz większej swobody obyczajów nadal rodzi się lęk, by nie zostać „starą panną”, „starym kawalerem”. Te określenia nadal zawierają w sobie utożsamienie ze śmiesznością, dziwactwem. Dodajmy do tego lęk przed samotnością, lęk przed osamotnieniem w chorobie czy starości, a także pragnienie potomstwa, wychowania dzieci.

Jeżeli zbyt długo ludzie oczekują na swego towarzysza życia, rodzi się w nich zazwyczaj stan, nazwijmy umownie, „nerwowości matrymonialnej”, którą najczęściej można zaobserwować u ludzi zbliżających się do wieku trzydziestu pięciu — czterdziestu lat. Często jest to zwłaszcza u kobiet, które w tym wieku są zdecydowane wyjść za mąż choćby po to, aby się później rozwieść, ponieważ uważają, że status rozwódki w społeczeństwie jest korzystniejszy niż „starej panny”. Wbrew wszelkim pozorom wiele jest też kobiet, u których pragnienie dziecka jest tak silne, że decydują się na zamążpójście po to by urodzić dziecko, a później rozwieść się. W ich rozumieniu dziecko z rozwiedzionej rodziny ma lepsze miejsce w społeczeństwie niż dziecko panny.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden charakterystyczny rys naszych czasów. Coraz bardziej zanika tradycja życia towarzyskiego, tradycja tzw. otwartych domów, przyjmowania szerokiego kręgu gości, „bywania” u krewnych, przyjaciół i znajomych. Wynika to zarówno z coraz szybszego tempa naszego życia, jak i z ograniczonej ilości wolnego czasu, z koniecznych ograniczeń finansowych i zbyt małych mieszkań. Toteż teren, na którym można zawrzeć interesującą w sensie matrymonialnym znajomość, uległ wielkiemu zawężeniu. Pozostały: kawiarnie, restauracje, zakłady pracy, wczasy, wycieczki, kursy. Wszystko to sprzyja raczej bardzo przypadkowym znajomościom, niosącym w efekcie więcej rozczarowania i zniechęcenia, niż prawdziwej radości i spełnienia marzeń.

Coraz bardziej rozpowszechnia się nerwowe przeświadczenie kobiet, że muszą się spieszyć, bo na każdego męczyznę poluje jednocześnie kilka kobiet, konkurując ze sobą w zalotach, w staraniach, by być miłą i atrakcyjną. Stąd wielka lekkomyślność i pośpiech w wyborze przyszłych mężów, stąd swoiste „uszcześliwie-

stwa mają jednak jeszcze szansę, że po latach wzajemnej tolerancji naprawdę wszystko się dobrze i spokojnie ułoży. Małżonkowie znajdują zadowolenie w wychowywaniu dzieci, w zapewnieniu im właściwego startu w życiu.

Konsekwencje rozwodu najbardziej obciążają dzieci. One są najbardziej nieszczęśliwe, bo nie z własnej winy i woli. Dom, który wydawał im się bezpieczną twierdzą — runął. Runęło uczucie ciepła i serdeczności.

Statystyki alarmują: około 70% wykołejonej młodzieży, wchodzącej w kolizję z prawem, to dzieci z rozbitych rodzin. Sady dla nieletnich zapelniają właśnie dzieci z rodzin rozwiedzionych, dzieci które cierpią za lekkomyślność rodziców. W Domach Dziecka sieroty naturalnie stanowią tylko 30%, podobnie wygląda sytuacja w Domach Małego Dziecka. W każdej szkole nauczyciele mogą wiele opowiedzieć o tragediach dzieci z rozwiedzionych małżeństw. Rozwód nie jest przecież wyłączną, osobistą sprawą dwojga ludzi, którzy zbyt lekkomyślnie zawarli małżeństwo, jeżeli w czasie trwania związku urodziły się dzieci. Decydując się na urodzenie dziecka trzeba zdawać sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką się tym samym na siebie bierze.

Sięgnijmy jeszcze raz do statystyk, z których wynika, że rozwód jest zjawiskiem typowo miejskim. Na wsi prawie sześciokrotnie mniej rozchodzą się małżeństw. Powodem tego jest zapewne silniejsza więź rodzinna łącząca ludzi mieszkających na wsi, silniejsze, bardziej tradycyjne przywiązanie do dzieci i bardzo powszechne odczucie, że branie rozwodu łączy się kompromitacją w środowisku, że przynosi wstyd. O ileż zdrowsze jest takie stanowisko wobec rozwodów, niż traktowanie ich jako rzeczy naturalnej, zwyczajnej. W dużych miastach aż za często się słyszy zdanie pod adresem nie najlepiej żyjącego małżeństwa: dlaczego się jeszcze nie rozeszli? Przecież nic ich nie łączy! Jeżeli nie mają dzieci — być może faktycznie nic... poza wspólnym stwierdzeniem życiowego fiaska, poza wspólną goryczą i rozczarowaniem, po których na długo pozostają kompleksy, nerwice, nieufność.

Od dawna socjologowie zastanawiają się nad przyczynami ciągle wzrastającej liczby rozwodów. Przeprowadzają setki ankiet, badań, zasięgają opinii lekarzy, psychiatrów, neurologów, psychologów i nawet filozofów. Publikują szereg prac o przyczynach rozwodów, podają setki wariantów tych przyczyn, ale nadal nie istnieje model na szczęśliwe małżeństwo, recepta na szczęśliwe — bez rozwodów — społeczeństwo. W psychice naszej zbyt silnie utrwaliło się już przekonanie, że rozwód jest jedynym sensownym wyjściem przy pierwszych nawet trudnościach w psychofizycznym porozumieniu się małżonków, przy różnicy upodobań, charakterów, które ujawniły się po ślubie. Więc zamiast prób nawiązania przyjacielskich, serdecznych rozmów, zamiast zastanowienia się, jak zaradzić rodzącemu się złu, zapada decyzja — rozwód! Obydwoje nie chcą siebie zrozumieć, obydwójce nie chcą z niczego zrezygnować, nie pamiętają wcześniejszych zachwytyw sobą, zapiekają się w złości... Ona pewnego dnia wyprowadza się do matki (jeżeli tylko mieszka w tym samym mieście, lub w pobliżu), on szybko znajduje nowe towarzystwo, w którym opowiada o złej żonie, a później najczęściej spotykają się w sądzie. Nadal źli, bezwzględni wobec siebie, zapatrzeni we własne racje, rozgoryczeni na siebie za nieudane małżeństwo.

Nawzajem ohwiniają się, niewiele wiedząc o tzw. „kulturze na sali sądowej”, która jest zwierciadłem faktycznej kultury małżeństwa. A później, jakże często w samotnych chwilach zastanawiają się, analizują i wtedy zaczyna narastać w nich poczucie własnej winy. Szukają od niej ucieczki, zapomnienia. Jedni rzucają się w wir hulastycznego życia, inni pospiesznie zakładają nowe rodziny, aby tym udowodnić sobie, że mogą jeszcze być szczęśliwi, że mogą dać komuś radość i dobroć. Jeszcze inni bardziej wierzący, w zmianie wyznania szukają społecznej akceptacji rozwodu.

Życie niesie z sobą wiele rozczarowań i bólu. Wiele niepowodzeń w pracy zawodowej, w kontaktach społecznych. Niechże więc rodzina będzie oazą serdeczności i ciepła, uspokojenia i budowania opartego na wzajemnym poszanowaniu i zrozumieniu.

HELENA ŁUCKA



Na łamach prasy pojawia się coraz więcej artykułów o tematyce rodzinnej. Rodzina — stanowi dzisiaj centrum zainteresowania wszystkich. Wiele uwagi poświęca się problemom wychowawczym, opiece zdrowotnej, szkolnictwu. Młode pokolenie rośnie i potrzebuje naszej, szczególnej uwagi; pragniemy, aby było mądre, zdrowe i dobre.

Ile pytań i wątpliwości rodzi się często w naszych umysłach, gdy zastanawiamy się nad dzisiejszą młodzieżą, dziećmi... Nierzadko, starając się znaleźć odpowiedź — wertujemy książki, czytamy prasę a nawet sięgamy po pióro. Z listów Czytelników dowiadujemy się, że wielu interesuje problem moralności u dzieci. Postaramy się w niniejszym artykule pokrótce omówić to zagadnienie, które bynajmniej nie jest proste.

*Czy dziecko, przychodząc na świat, przynosi już pewne zadatki dobra lub zła?*

Moralność nie jest cechą wrodzoną. Reguły (zasady) moralne są zewnętrzne wobec świadomości dziecka — zostały wytworzone poza nim, dziecko poznaje je dopiero w określonym momencie swego istnienia. Natomiast skłonności, zadatki do dobrego lub złego są wrodzone. Obserwując dorosłych niemowlę uczy się. Pierwszym etapem jest naśladownictwo. Tak jak dziecko uczy się uśmiechu, powtarza zasłyszane słowa, naśladuje zachowanie dorosłych, tak nieco później przyswaja sobie zasady moralne, ucząc się ich przestrzegać.

*Dziecko, z natury swej, jest bardzo ruchliwe, zmienne, wybuchowe. Czy możliwe jest, aby okazywało prawdziwe uczucia, czy tylko narzucone przez dorosłych reguły postępowania?*

To prawda — dziecko jest pełne fantazji i zmienności. Podczas gdy potrzeba i pragnienia wygasają równocześnie z czynnością, które je zaspokajają, kiedy przyjemność, ból i emocja uważane są za przejściowe stany — uczucia charakteryzują się względną trwałością. Uczucia kształtują się równocześnie z ważnymi dyspozycjami osobowości, jak przywiązanie do siebie (tzw. miłość własna), sympatia i miłość do matki. Mimo swojej zmienności dziecko jest „skłonne do rutyny”. Posiłki, kładzenie się spać o ustalonej porze itp. wykazują, że nawyki dominują jednak nad jego naturą, a przykład otoczenia wywiera przemożny wpływ.

*Co jest najważniejsze w początkach kształtowania się moralności u dzieci?*

Trudno tutaj mówić — co jest najważniejsze. Schematycznie można powiedzieć, że moralność zawiera w sobie trzy składniki: poczucie dyscypliny, poczucie autorytetu i wolną wolę. Te trzy składniki ściśle ze sobą współdziałają.

*Czy miłość do rodziców jest pierwszym etapem uczenia się zasad moralnych?*

Uczucia miłości i szacunku pojawiają się u dziecka w ciągu pierwszych dwóch lat życia. wcześniejsz niż mowa, gdy tylko

dziecko odkrywa u dorosłych istotę podobną do siebie, a jednocześnie nieskończenie je przewyższającą. Dorosły jest podziwiany; dziecko uświadamia sobie dystans dzielący je od dorosłego i usiłuje go przewyciężyć, utożsamiając się ze swym wzorem. Mieszane uczucia sympatii i obawy, wynikające z takiej sytuacji, tłumaczą fakt przyswajania przez dziecko zaleceń i przykładów pochodzących od rodziców.

Dziecko wierzy we wszechwiedzę dorosłego, wierzy również bez zastrzeżeń w absolutną wartość otrzymanych nakazów (reguł). Ten skutek jednostronnego szacunku ma wielkie znaczenie praktyczne, gdyż właśnie tak powstaje elementarna świadomość obowiązku.

*Miłość małego dziecka do rodziców jest „ślepa”. Kiedy dziecko zaczyna zwracać uwagę na postawę osób, które darzą miłością lub sympatią?*

Przy końcu szóstego roku życia (przeważnie) dziecko zaczyna darzyć szacunkiem jakąś osobę, np. matkę, opiekuna, nie tylko z powodu jego czynów, lecz także

zachcianek. Niezdolność ta leży u źródła wielu kryzysów uczuciowych np. zazdrości. Kochając matkę, dziecko pragnęłoby przywiązać się również np. do swego brata. Nie może się jednak na to zdobyć, gdyż widzi w bracie rywala, który mu zabiera uczucia bliskich. Nieśmiałość wypływająca z obawy utraty miłości i szacunku innych osób paraliżuje chęć swobodnego działania. Dziecko popada wówczas w konflikt uczuciowy i w rezultacie przyjmuje w stosunku do swych bliskich dwie różne postawy: kocha matkę, braci czy kolegów, lecz ma do nich żal, gdy musi poświęcić na ich korzyść któreś ze swych ulubionych zajęć. Absorbując wtedy wszystkich swoją osobą.

*Czy przedszkola spełniają jakąś rolę w kształtowaniu się zasad moralnych?*

Dziecko musi wiedzieć i wierzyć, że jest potrzebne innym i przez nich cenione, a także, że inni są mu niezbędni. Należy rozbudzić u dziecka chęć współpra-

*swych ideałów i zaczyna patrzeć krytycznie na świat?*

Osoby, z którymi dziecko przebywa, stanowią dla niego wzór postępowania. Nakazy rodzicielskie uznawane są bez zastrzeżeń. Ale wydaje się nam oczywiste, że to nie wystarcza, by ukonstytuowała się prawdziwa moralność. Trzeba, by człowiek sam zdolny był porównywać i oceniać wartości proponowanych reguł.

Coraz bardziej krąg świata otaczającego dziecko poszerza się. W miarę wpływu lat umysł dojrzewającego człowieka umie analizować, zdolny jest do krytycznych ocen, potrafi osądzać. Młody człowiek zaczyna oceniać czyny i postępowanie swoich rodziców, którzy byli dla niego nieetykalni; można powiedzieć, że świadomość jego jest otwarta na wszelką krytykę. Złe się dzieje, jeśli zasady wpajane dziecku od najmłodszych lat, okazały się niezgodne z postępowaniem, postawą rodziców czy nauczycieli. Wchodzący w życie człowiek traci



## Moralność małego dziecka

ze względu na jego myśli i postawę. Potrafi udowodnić swoją szczególną sympatię. Jest wdzięczne za okazywane mu przywiązanie i przyjaźń. Ok. 12 roku życia sympatia staje się bardziej przemyślana, dziecko usiłuje zrozumieć przyczyny ludzkich czynów, klasyfikuje je i buduje skalę wartości zgodnie z którą kieruje się przy wyborze przyjaciół.

Wybór między miłością własną a sympatią do innych osób staje się problemem moralnym. Życie moralne kształtuje się w znacznym stopniu w oparciu o pragnienia. Pragnienia te winny być kontrolowane, by zgodne były z moralnością. Uwzględnienie czyjejs przyjemności i radości, przy jednoczesnym przewyciężeniu własnego egoizmu — stanowi zarodek życia moralnego.

*Często widzimy, jak dziecko waha się w wyborze, nie wie na co się zdecydować, co jest lepsze.*

Dziecku bardzo trudno jest zdobyć się na poświęcenie. Nie umie ono wybierać wśród swoich

cy. Dziecko odczuwa przyjemność wykonując należycie i porządnie trudne zadania — np. załatwianie sprawunków, posłanie łóżek. Przyjemność wynikająca z wykonania ładnego rysunku lub dobrze odegranego utworu, podtrzymuje chęć brania udziału w czynnościach przedszkolnych. Oceniając siebie — dziecko nabywa uczuć społecznych. Chęć poprawnego zachowania się dziecka w dużym stopniu zależy od ogólnej atmosfery grupy przedszkolnej, jak i od szacunku dziecka dla swego wychowawcy.

Aby dziecko miało bogate pragnienia, powinno mieć bogate doświadczenie w zakresie stosunków międzyludzkich, przyrody, życia społecznego — sprzyja temu przedszkole. Świadomość wartości moralnych zależy nie tylko od np. doświadczenia (odczucia) sprawiedliwości, lecz także od chęci odegrania czynnej roli. Duże usługi oddaje pod tym względem działanie w grupie.

*Jak to się dzieje, że młody człowiek rezygnuje nagle ze*

wiarę w ludzi a najczęściej stosowaną u niego formą obrony jest negowanie wszystkiego.

*Czy tzw. „prawienie moralów” młodzieży odnosi oczekiwany skutek?*

Dorośli powinni czynami swymi dawać przykład dzieciom, że dążą do zrealizowania jakiegoś ideału, a nie zadawać się prawieniem moralów. Naśladownictwo bowiem jest zawsze, w ciągu całego dzieciństwa, potężnym czynnikiem pedagogicznym w kształtowaniu, tzw. uczuć wyższych.

Kształtowanie się moralności u dzieci jest zagadnieniem bardzo rozległym. Trudno w tym artykule odpowiedzieć na wszystkie wiążące z tym problemem, pytania. Prosimy Miłych Czytelników o nadsyłanie swoich uwag, pytań i wątpliwości odnośnie wychowania dzieci i młodzieży — a my, w miarę możliwości postaramy się pomóc.

JOANNA KĄPIŃSKA





WANDA RACHALSKA

## O MIŁOŚCI I RODZINIE



Każdy, kogo interesują problemy rodziny, powinien sięgnąć po książkę pióra Wandy Rachalskiej zatytułowaną: „O miłości i rodzinie”. Do lektury tej zwłaszcza zachęcamy młodzież przysposabiającą się do założenia rodziny. Książka ta zawiera wiele wskazówek wytyczających jak najprostszą i najmniej zawiłą drogę na krętych ścieżkach młodzieńczych miłości, prowadzących nieraz bardzo okrężnie, nieraz zupełnie zwodniczo do wymarzonego celu szczęśliwej i społecznie pozytywnej rodziny.

Autorka wybrała formę pogawędki. Znając ze swych badań kłopoty, wątpliwości, zainteresowania ludzi młodych, ich potrzebę posiadania kogoś bliskiego i pospieszne dążenie do tego, postanowiła pomóc młodzieży począwszy od oceny miłości od pierwszego wejrzenia, od wytłumaczenia tego, co to znaczy kochać, jak prawidłowo powinna kształtować się przyjaźń prowadząca do prawdziwej miłości, poprzez wskazówki, jakim powinien być ten chłopak czy dziewczyna, by w trudnościach życiowych się nie zawieść, aż po przedstawienie wzorców, według jakich powinny się kształtować wszechstron-

nie zdrowe rodziny, tj. bez dominaty materialnej, ale wtedy, gdy człowiek jest dostatecznie dojrzały psychicznie i społecznie do jej założenia. Małżeństwo nie może być zawierane na próbę, ale na całe życie. W książce znajdziemy mnóstwo rad jak małżeństwo utrzymać, jak nie dać się ponieść chęciom przygody, jak okiełzać zazdrość i nie igrać z czymś szlachetnym uczuciem, nie zdławić konstruktywnej miłości, nie wpływać destrukcyjnie na więź rodzinną. Przedstawione tu racjonalne przesłanki winny przekonać o konieczności trwałości w rodzinie i niedopuszczeniu do rozkładu, co w konsekwencji prowadzić może do ostatecznego zła — tj. rozwodu i rozbicia rodziny.

Dyskutowany często przez młodych problem podziału pracy w domu, męskiej pomocy matkom pracującym, znajdzie podsumowanie w rozdziale zatytułowanym „Ludwiku do rondla” czy „Irena do domu”.

Autorka przekonuje nas, że wszystkiego w życiu trzeba się uczyć, nie tylko tabliczki mnożenia, praw fizyki czy dat historycznych, zawodu — że trzeba się

uczyć kochania, wyrozumiałości, opanowywania się, że trzeba się uczyć być człowiekiem, że szczęście w rodzinie jest efektem stałej pracy nad jego zdobyciem, utrzymaniem, umacnianiem i bogaceniem. Tylko wewnętrznie uczuciowo zespolona grupa najbliższych sobie ludzi, odpowiedzialnych wzajemnie za szczęście każdego z członków, mocno i pewnie tkwiąca w życiu społecznym, uczestnicząca w nim, zaangażowana — to w największym skrócie rodzina, jaką trzeba nauczyć się tworzyć i wyposażać w treści najbardziej odpowiadające jej członkom.

Obiektywne walory książki podnosi fakt, iż oparta jest na rzetelnych badaniach, ustawicznym kontakcie z młodzieżą, w związku z czym zawiera cytaty z wypowiedzi młodzieży jak i ich odpowiedzi na konkretne pytania. Ponadto zilustrowana jest bogato tabelkami obrazującymi omawiane zagadnienia w liczbach i procentach.

Wanda Rachalska, *O miłości i rodzinie*, PZWS, Warszawa 1973, stron 128, cena 9 zł.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

## Profesor Wilczur

— Czy pan tak lubi podróżować? — zapytała Lucja.

— Podróże kształcą — wyjaśnił. — Ja zaś zawsze miałem zamiłowanie do turystyki. Jestem uspołeczniony. Widząc wszędzie plakaty, nawołujące wielkimi literami „Zwiedzaj Polskę”, „Poznaj swój Kraj” — jakże mógłbym się nie skusić.

— Ale plakaty — zauważyła Lucja — nie zalecają podróżować na gapę.

— To tylko niedopatrzenie — oświadczył Jemioł. — Ostatecznie jaka jest różnica między jazdą na gapę a jazdą z biletem. Quulle defference? Ludzie o uproszczonym sposobie myślenia, jedno nazywają włóczągostwem, drugie zaś turystyką. Czy sam osobnik, który w taki czy w inny sposób podróżuje, zmienia się? Bynajmniej. O różnicy decyduje po prostu kieszeń, pugilares. Człowiek uprawiający turystykę bez pugilaresu, jest włóczągą człowiek włóczący się z pugilaresem, jest turystą. Dla wykazania państwu, jak nieściśle i pod względem naukowym nie wytrzymałe krytyki jest tego rodzaju definicja, pokażę wam coś...

Nie dokończył. Do przedziału wszedł konduktor i stereotypowym tonem powiedział:

— Proszę bilety do kontroli.

Bilety Lucji i Wilczura zostały przedziurawione. Z kolei konduktor zwrócił się do Jemioła, patrząc nań nieufnie:

— Pański bilet?

— Charonie, perfidnie eksploatujący twórczą inwencję Stewensona dla niskich celów kapitalizacji etatycznej. Czy nie budzi się w tobie spontaniczna dezaprobata tych tendencji cywilizacyjnych, które

wplątały się w tryby fiskalizmu, paraliżującego liberalizm lokomocyjny i intensywną penetrację interregionalną?

Strapiiony konduktor powiódł wzrokiem po obecnych i odezwał się już całkiem niepewnie:

— Mnie tam wszystko jedno. Pan będzie łaskaw bilet do kontroli.

— Cha! cha! cha! — zaśmiał się Jemioł. — Więc naprawdę pieścisz w swej duszy słodkie złudzenie, że mogę posiadać coś takiego?

— Ja tu nie na żarty przyszedłem — oburzył się konduktor — i niech pan mnie nie tyka, bo z panem świń nie pasłem. Proszę o bilet, albo wysadzę pana na najbliższej stacji.

— Nie przyjdzie ci to tak łatwo, cerissime, albowiem przepisy, którym musisz niewolniczo ulegać powiadają, że pasażer, który nie zdążył kupić biletu może to skutecznie w wagonie za pewną nieznaczną dopłatą. Ja właśnie jestem takim pasażerem.

To rzekłszy, przybrał pogardliwy wyraz twarzy i wydobywszy z kieszeni pękaty portfel Wilczura, wyciągnął z pliki banknotów jeden, wręczając go konduktorowi.

Obfita zawartość pugilaresu, skonsternowała konduktora. Była dlań zupełną niespodzianką, gdyż swoim wprawnym okiem już wchodząc do przedziału, ocenił tego pasażera w meloniku, jako włóczągę bez grosza przy duszy. Teraz przyszło mu na myśl, że może to być jakiś dziwak.

— Czy pan też jedzie do Ludwikowa — zapytał rzeczowo.

— Do Ludwikowa? — zaciekawiał się Jemioł. — Tak, przyjacielu, podziwiam twoją intuicję. Istotnie jadę do Ludwikowa. Natomiast będę ci wdzięczny Archimede-sie, jeżeli mi powiesz, po kiego diabła.

Konduktor podał mu bilet i wzruszył ramionami:

— Pan tak do mnie doprawdy dziwnie mówi.

Gdy się wycofał, Jemioł westchnął:

— No i widzisz, generale, sam o tym nie wiedząc, zafundowałeś mi bilet do jakiegoś parszywego Ludwikowa. A to przyjm ode mnie w darze, jako skromny rewanż.

Powiedziawszy to, podał Wilczurowi jego portfel.

— Ależ... ale to mój portfel — zdziwił się profesor.

— Tak — przyznał Jemioł — i tej właśnie okoliczności zawdzięczam to, że nie stał się moim. Ach, faraoniam, wzbudziłeś słabość w moim lwim sercu. Niech tam. Wspaniałomyślnie zwracam ci ten opasły przedmiot, zdobyty nakładem znacznego doświadczenia i niejakiej wprawy palców. A na przyszłość nie radzę ci Midasie, wieszając pałta tuż przy drzwiach przedziału.

Wilczur był widocznie zażenowany całym tym zdarzeniem, natomiast Lucja spoglądała na Jemioła z nie dającym się ukryć niepokojem. Nie zwracając na to uwagi, perorował dalej. W pewnej chwili zapytał:

— Czy to czcigodni państwo jadą do owego Ludwikowa?

— Tak — potwierdziła Lucja.

— W każdym razie proszę mnie uprzedzić, kiedy będzie ta stacja, bo muszę zacząć służbie zapakować moje liczne kufry.

— Ma pan dość dużo czasu — powiedziała Lucja. — Jakies jeszcze dwanaście godzin.

— Ach tak? Więc to jest gdzieś w pobliżu bieguna północnego.

— Nie, przyjacielu — zaśmiał się Wilczur. — Nie dojeżdżamy nawet do kręgu polarnego.

— To świetnie, bo nie zabrałem ze sobą psów, pociągowych sań, ani innych eskimosów. Ale czy możecie mnie poinformować po kiego licha tam jedziecie? Na letniaki, cesarzu?

— Nie, przyjacielu. To przenosiny i po części ty jesteś ich sprawcą. Obrzydziłeś mi miasto...

(37) (c.d.n.)



# ■ Rozmowy z Czytelnikami

Co pewien czas, jak morska fala, powraca na łamy prasy religijnej w świecie i w naszym kraju dyskusja, jak ma wyglądać sylwetka duchowa dzisiejszego kapłana. Bierze w tej dyskusji udział również nasz tygodnik, traktując sprawę osobowości i przymiotów współczesnego księdza jako rzecz wielkiej wagi, w związku z rolą, jaką duchowny ma do spełnienia w naszym społeczeństwie. Zgłaszają swoje opinie na ten temat rozmaici ludzie: uczeni i prości, młodzi i starzy. Różnice zdań dotyczą przede wszystkim kwestii celibatu. Ale nie tylko. Oto dwugłos na ten temat ludzi w podeszłym wieku.

Pani Helena K. ze Szczakowej pisze: „Jaki ma być kapłan? Wielu podaje różne myśli — ma być żonaty, czy nie żonaty? Ja powiem za Apostołem Pawłem, że kapłan musi być bez nagany, mąż jednej żony, czuły, trzeźwy, gościnnie, ku nauczaniu sposobny itd. Dlaczego chcą widzieć kapłanów żonaty? Przycięć swoje doświadczenie. W

czasie pierwszej wojny światowej byłam jeszcze bardzo młodą dziewczyną i razem z dwiema koleżankami poszłam do spowiedzi do Starej Wsi. Jest tam duży klasztor. Koleżanki poszły do młodego księdza, ja wybrałam starszego. Odmówiłam formułkę po wyznaniu grzechów i czekam. Ksiądz nic nie mówi, tylko mnie szczypie po twarzy. Mówię, że nie przyszedłam na randkę do księdza, tylko do spowiedzi. Wtedy powiedział, żeby się nie peszyć. Widzę, że koleżanki już się dawno wyśpiewały, to i ja odeszłam i więcej nie chodziłam ani do spowiedzi, ani do kościoła. Pomyślałam sobie: skoro stary taki, to i młodzi też... Gdyby księża mieli rodziny, nie postępowaliby w ten sposób...”

Droga Pani Heleno! Obecnie takie gorszące lekceważenie Sakramentu Pokuty przez spowiedników zdarza się bardzo rzadko i spotyka się z należytą odprawą władz kościelnych. Ale też kilkadziesiąt lat temu nie był to wypadek nagminny. Po prostu miała pani pecha trafiając na kapłana niegodnego. Była pani młoda i zbyt pochopnie dokonała uogólnienia, że wszyscy księża są tacy sami. Taki sąd krzywdzi ogromną większość duchownych. I chociaż małżeństwo nie uchroni nawet kapłanów przed pokusami, ma Pani rację, że żonaci księża nie postępowaliby w ten sposób.

Drugi głos otrzymaliśmy od Czytelnika z Częstochowy. Panu Pawłowi G. nie podoba się nawet samo pojęcie: współczesny kapłan. Stojąc na pozycjach zachowawczych apodyktycznie i bezwzględnie żąda, by kapłani osiągnęli ideał nadludzi. Pisze on: „Posłuchajcie 75 letniego wieśniaka z Częstochowy. Wyraz „współczesny” jest dla mnie nie do przyjęcia. Nie wiem, gdzie takiego współczesnego kapłana umieścić. Chrystus ukształtował swoich następców na swój wzór, włożył w nich swego ducha, który nie podlega żadnej modernizacji, a święty Paweł daje najlepszy przykład, jak powinna wyglądać ich praca i kształtowanie się życia prywatnego. Kapłan powinien nosić piętno swego powołania na sobie, wyrażające się w otrzymanych darach. To jest umiejętność wykładania Ewangelii w duchu (?), tajemnice niebios nie powinny dla niego stanowić tajemnicy (?). Życie pozagrobowe, czyli wieczne nie powinno być dla niego problemem, albo trudnym orzechem, jak to się często słyszy. Dalej powinien być spowiednikiem, tzn. przewodnikiem duchowym, posiadać dar nieomylnego prowadzenia ludzi. W sprawie celibatu stoję całkiem po stronie Kościoła Rzymskokatolickiego. Wstrzymieźliwość zapewnia człowiekowi długi wiek, zdrowie i trzeźwość umysłu do końca długiego życia... Dla osób uduchowionych na pew-

nych etapach małżeństwo jest przeszkodą. Ideał kapłana to ten, który wzbudził sobie głos wewnętrzny, który mu służy jako komentarz (?) swych poczynań i prowadzi go po drodze prawdy do wieczności, której zarodek (?) już teraz powinien się uwidaczniać”.

Czy Pan Paweł ma rację? Naszym zdaniem niezupełnie. Społeczność ludzka znajduje się w ciągłym rozwoju. Nawet prawdy religijne, w istocie swej niezmiennicze, każde pokolenie przeżywa inaczej. Stąd zmienia się również poglądy na osobowość i zadania kapłana. W tym znaczeniu wolno i trzeba mówić i formować sylwetkę współczesnego kapłana. A ideał nakreślony przez Pana? Wszystko byłoby dobrze, gdyby Pan Paweł nie zapomniał, że żyjemy jeszcze na ziemi. Jesteśmy ludźmi, a nie aniołami. Zresztą teologia uczy, że nawet anioł nie zna wszystkich tajemnic niebieskich i nie jest nieomylny. Fałszywym i niezgodnym z Objawieniem Bożym jest pogląd Pana na małżeństwo. Twierdzenie, że dla osób uduchowionych na pewnych etapach małżeństwo jest przeszkodą, trąci manicheizmem, potępionym nawet przez Kościół Rzymskokatolicki. Czekamy na dalsze listy i opinie.

Wszystkich naszych miłych Czytelników serdecznie pozdrawiamy.

Ks. ALEKSANDER BIELEC



## KĄCIK KOSMETYCZNY

### ZIOŁA, JARZYNY I OWOCE — NAJLEPSZE KOSMETYKI

Kosmetyki kupowane w perfumeriach warto na jakiś czas zastąpić bardziej naturalnymi — roślinnymi. Podam dzisiaj kilka przepisów łatwych do wykonania.

#### NALEWKA DO WŁOSÓW Z POKRZYWY

Zieloną pokrzywę posiekać drobno, włożyć do butelki i zalać czystą wódką, biorąc na szklankę miążgi z ziół szklankę wódki. Po zakorkowaniu odstawić na dwa tygodnie, potem

przecedzić i używać co drugi dzień do nacierania skóry głowy przy łupieżu, wypadaniu włosów lub nadmiernym ich przetłuszczaniu się.

#### NAPAR Z CHMIELU I KORZENIA TATARAKU

Garść chmielu i garść usiekanych korzeni tataraku zalać litrem wody i gotować przez 20 minut, potem przecedzić i używać do płukania włosów po umyciu. Napar ten zapobiega wypadaniu włosów i nadaje im miękkość.

#### NAPAR Z RUMIANKU Z MLEKIEM

Łyzkę świeżo wysuszonego rumianku zalać szklanką wrzącej wody i trzymać pod przykryciem przez 15 minut, potem odcedzić, dodać tyle samo mleka i używać do przemywania twarzy przy pomocy watki. Napar rumianku połączony z mlekiem jest doskonałym środkiem przeciw nadmiernemu zaczerwienieniu i podrażnieniu cery.

#### NAPAR Z SZALWII

Napar ze świeżo ususzonej szalwii, jest skutecznym lekarstwem na ropne wypryski na twarzy. Jedną łyżeczkę szalwii zalewamy 1/2 szklanką wrzącej wody i po odcedzeniu i ostudzeniu stosujemy w formie okładów na twarz. Napar ten należy przygotowywać na świeżo przed każdym użyciem.

#### NALEWKA OGÓRKOWA

Działa wybielająco na cerę skłoną do piegów i żółtych plam, osusza cerę tłustą. Można ją przygotować na zapas. Dwa duże, świeże ogórki utrzeć, nie obierając, na tarce, otrzymaną miążgę zalać 1 szklanką wódki i pozostawić na 3 tygodnie: następnie przecedzić

i używać do codziennego wieczornego przemywania skóry (już po umyciu twarzy) przy pomocy watki. Jeśli chcemy otrzymać środek łagodniejszy w działaniu, możemy bezpośrednio przed użyciem jednorazową porcję nalewki zmieszać z mlekiem, w stosunku: łyżka nalewki na łyżkę mleka.

#### MLECZKO Z MARCHWI

Sok wyciśnięty ze świeżej, nie zdrewniałej marchwi połączony z mlekiem jest bardzo skutecznym środkiem leczącym uporczywe podrażnienia skóry. Mleczko można stosować zarówno do obmywania jak i do okładów. Każdorazowo należy je świeżo przygotować przed użyciem.

#### MASECZKI OWOCOWE

Tego rodzaju maseczki robimy prawie z każdego świeżego owocu. Bezpośrednio przed zastosowaniem maseczki trzeba starannie umyć twarz ciepłą wodą i mydłem, aby świeży sok wnikał bezpośrednio do skóry. Każdą maseczkę trzymamy na twarzy 20—30 minut, następnie zmywamy letnią wodą. Przy systematycznym stosowaniu w ciągu całego lata maseczek odżywczo-witaminowych skóra nabiera zdrowego wyglądu, wygładza się i wydelikatnia. Maseczki stosujemy 2—3 razy w tygodniu.

Dla cery tłustej, porowatej — najlepsze są maseczki z miążgi ogórka, rozgniecionych porzostek, truskawek albo pomidora. Dla cery suchej, zwiotczalej — bardzo odżywcza jest maseczka z soczystej truskawki utartej z łyżeczką śmietanki lub z kilkoma dojrzałymi malinami. Dla cery skłonnej do wyprysków — można poradzić maseczkę z dojrzałej utartej papierówki lub owoców czarnej porzeczki.

A. M.





### PODHALAŃSKI PARK ETNOGRAFICZNY

Ostatnio władze miejskie Zakopanego wystąpiły z bardzo cenną inicjatywą utworzenia Podhalańskiego Parku Etnograficznego. Będzie on zlokalizowany w pobliżu Tatrzańskiego Parku Narodowego na Polanie Biały Potok u wylotu Doliny Kościeliskiej. W Parku stanie kilkadziesiąt zagród górskich urządzonych według dawnego stylu i

ze sprzętami sprzed stu lat. Zwiedzający ujrzą oryginalne obiekty napędzane wodą: młyn wodny, tartak, browar, olejarnię. Jaki jest cel utworzenia podhalańskiego skansenu? Idzie o ocalenie dla potomnych niepowtarzalnej architektury zakopiańskiej, ocalenie góralskiej kultury ludowej. Skansen skalnego podhala z pewnością będzie wspaniałą atrakcją nie tylko dla nas, ale i dla licznych turystów z zagranicy.

### MUZEUM W XIV-WIECZNYM ZAMKU

W XIV-wiecznym zamku Kazimierza Wielkiego w Międzyrzeczu znajduje się ciekawa wystawa starych militariów, a w dawnej kasztelanii — rzadka kolekcja sarmackich portretów trumiennych malowanych na cynowej blasze. Mury obronne i fosa z mostami zwodzonymi, odtworzone według średniowiecznych wzorów, stanowią wraz z zamkiem swoisty zespół muzealny, który warto obejrzeć.

### MUZEUM ŁOWIECKIE

Kto przyjedzie do Warszawy, będzie miał możliwość

zwiedzenia Muzeum Łowieckiego. Posiada ono interesującą kolekcję trofeów, broni i przyborów myśliwskich, odznak stowarzyszeń łowieckich i znalezisk archeologicznych, łuki, oszczepy i kusze używane w Polsce w zamierzchłych czasach, ponadto wypchane ptaki i ssaki, a nawet grubą zwierzynę, jak żubr, niedźwiedź, dzik itp.

### HOTEL W STARYM MŁYNIU

Nielada atrakcją dla turystów krajowych i zagranicznych będzie hotel w starym młynie, położony w malowniczej okolicy nad rzeką Pisą. Hotel ten otrzyma w niedługim czasie słynna miejscowość w krainie wielkich jezior mazurskich — Pisz.

### LUDOWE ŚWIĄTKI

Na Kubalonce w Beskidzie Śląskim mieści się jedyne w Polsce muzeum świątków sakralnych. Można tam ujrzeć różnego rodzaju świątki i kapliczki przydrożne, których twórcami byli ludowi anonimowi twórcy z XVIII i XIX wieku z okolicznych wsi góralskich.

### ŁAŃCUCKIE KARETY

Łańcut słynie nie tylko z pięknego pałacu, ale z muzeum wspaniałych karet łańcuckich. Zwiedzający to miasto mogą skorzystać z paradnych przejażdżek karetami i powozami po parku i okolicach Łańcuta. Tego rodzaju przejażdżki bawią szczególnie gości z zagranicy.

### KOZICE W TATRACH

W Tatrach żyje obecnie ponad 200 kozic, które można zobaczyć zwłaszcza w rejonie Morskiego Oka lub w okolicach Czerwonych Wierchów. Na hali Ornak w Tatrach Zachodnich atrakcję stanowi okazała łąnia. Podchodzi ona często nawet do samego schroniska, pozwala się karmić turystom, fotografować.

### Czytelniku!

Tylko prenumerata zapewni Ci regularne otrzymywanie tygodnika „Rodzina”.

## KRZYŻÓWKA 5

Poziomo: 7. nazwa żydowskiego Święta Namiotów, 8. kierunek nie uznający istnienia Boga, 9. węgierski trunek, 11. mieszkał w niej Diogenes, 12. bardzo żywy ludowy taniec rosyjski, 13. odprowadza wodę z dachu, 14. posiłek, pokarm, 17. rzeczy namacalne, dowody rzeczowe, 20. „Warszawa” lub „Zastawa” w bezpiecznym miejscu, 21. szwajcarskie województwo, 25. największa pustynia, 28. działanie, 29. śpiewak prowadzący nabożeństwo lub biuro fabryki, 30. ...Kartuska słynęła z sanacyjnego obozu koncentracyjnego, 31. czujka, wystawiona warta żołnierska, 32. pod puchowymi jest ciepło i dobrze się śpi, 33. niewielka zielona, a na niej owce.

Pionowo: 1. szejkostwo we wsch. części Półwyspu Arabskiego nad zatoką Perską, 2. kolarz polski, 3. młodzieżowy instrument szarpany, 4. żołnierz ciężkiej jazdy, występuje w Niemczech w XVI—XVIII w., 5. filozof, wychowawca Nerona, 6. rodzime ptaki z rzędu wróblowatych, 10. przelotoczenie lub ordynacja biskupa, 15. posłuch, wzięcie, 16. calcium, 18. konkuruje z wełną, 19. największa rzeka Francji, 22. nie profesjonalista, np. w sporcie, 23. w mitologii grecka bogini morska, matka Achillesa, 24. kwiatowe imię męskie, 25. Zakopiański gawędziarz któremu wybudowano pomnik, 26. największy poeta rzymski (65—8 p. Chr.), 27. odwaga.

Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka 7”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 4

Poziomo: brewiarz, fragment, Łyna, idol, Lili, instrument, bielma, Teliga, sport, Grawa, ekran, cytryna, Bośnia, Italia, Orzeszkowa, auto, plaz, sole, ojczyzna, saksofon.

Pionowo: średnica, owal, Halina, palant, Emil, analogia, złoto, farma, impresario, terrorysta, P.N.K.K., wiór, ewolucja, animator, artyzm, beksta, okres, łwonka, Olza, prom.

